Numer 34 Opł. poczt. opł. rycz. Dnia 25 Sierpnia 1929



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Rzadka „bezinteresowność“.

Jden z dzienników opowiada następującą zabawną historję małżeńską.

Wychodziła zamąż córka bogatego kupca. Na godzinę przed ślubem wzięła narzeczonego pod ramię i zaprowadziła do osobnego pokoju, aby pogadać z nim poufnie.

— Chcę ci się zwierzyć z pewnej b. poważnej sprawy — mówiła z zatroskaną miną. — Nie chciałabym abyś się zawiódł, ale ojciec mój jest bliski bankructwa. Posłuchałam, że grozi mu sekwestr sądowy. Musisz natychmiast pójść do niego i zażądać, aby ci posag wypłacił na rękę.

Narzeczony z miłością pogłaskał rękę swojej ukochanej i odrzekł patrząc z uśmiechem w jej oczy:

— Ty sobie ze mnie żartujesz.

— Nie robię nigdy kiepskich żartów — odparła panna młoda.

— Ty chcesz wystawiać na próbę moją miłość — ciągnął dalej pan młody — chcesz wiedzieć, czy cię nie kocham tylko dla pieniędzy.

Narzeczona spojrzała na niego z wyrzutem.

— Jak możesz w ten sposób tłomaczyć sobie moje słowa?

— Nie! Moja Droga — zakończył rozmowę stanowczo pan młody — ja tego zrobić nie mogę. Na każdy sposób w duszy twojej pozostałby osad i jużbyś nie wierzyła mojej bezinteresowności.

Panienka z zachwytem ucałowała narzeczonego, a potem pobiegła do ojca. Zarzuciła mu ręce na szyję i z rozpromienioną twarz zawołała:

— Tatusiu, on mnie tak kocha, że nie zażąda nawet od ciebie posagu.

Ojciec odsunął od siebie córkę na długość ramion i patrząc na nią ze zdziwieniem, zapytał, cedząc zgłoskę po zgłosce:

— Nie zażąda odemnie twojego posagu?... Ależ ja mu go już przed dwiema godzinami wypłaciłem!



Odważny żydek.

Po powrocie z wojny opowiada Jojne Kapelusz przyjaciołom i krewnym swoje przewagi nad nieprzyjacielem i bohaterskie czyny.

— Gdybyście wiedzieli, z jaką odwagą ja walczyłem! Ja nie bałem się zupełnie! Raz spotkałem na polu walki wroga, podszedłem doń na palcach i jednem cięciem szabli pozbawiłem go obu nóg...

— Ciekawy jestem, dlaczego nie uciąłeś mu raczej głowy? — pyta jeden z słuchaczów.

— Jakże można mu było uciąć głowę, skoro on już głowy nie miał, bo mu przedtem kula armatnia głowę urwała!...

Niby tak.

Pan Kacper: „Człowieku, aleś ty podrapany!“

Pan Filipek: „Nie, niedawno przychodzę późno do domu, mój pies nie poznaje mnie i skacze mi do twarzy i podrapał mię“.

Pan Kacper: „Posłuchajno przyjacielu, mnie się zdaje, że ty jesteś z twoim psem... ożeniony!“

Numer 34. Rok XII. Kraków, dnia 25 Sierpnia 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor.cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

Roztropność.

Człowiek rodzi się, jako małe bezsilne dziecię, dochodzi do lat dojrzałych, myśli, walczy z różnemi przeciwnościami, dąży do osiągnięcia swoich pragnień i celów. Zwolna wśród tego bojowania przychodzi starość i wszystkich nas wkońcu czeka śmierć.

Organizm nasz, ciało nasze nieustannie się zmienia. Bilogja uczy nas, że w każdym z nas po latach dziesięciu, niemasz ani jednej cząstki ciała z przed tych lat dziesięciu. Mimo tej zmiany ciągłej, czujemy przecież, że przez życie całe tak my, jak i inni ludzie, jesteśmy ci sami, którzy urodziliśmy się i kiedyś pomrzemy. Jest więc coś w nas, co oznacza stałość naszego „ja“, i to nazywamy duszą, gdy drugą zmieniającą się część, nazywamy pospolicie ciałem.

Ta istota stała w nas, czyli dusza posiada duże właściwości: rozum i wolę. Rozum uczy nas poznawać nas samych, otaczający nas świat, przewidywać przyszłość, zastanawiać się nad sobą, wybierać cele życia i drogę do nich prowadzącą.

Gdy już rozum wskaże nam drogę postępowania, którą on za dobrą uznał, występuje do działania wola nasza. Przy jej pomocy dążymy, lub też dążyć powinniśmy do rzeczy i celów przez rozum wskazanych.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby w nas zgodnie działały tylko te dwie właściwości Ducha, wówczas nie byłoby w nas samych walki, upadków, poczucia winy. Lecz do właściwości duszy, rozumu i woli dołączają się różne uczucia, dążności zmysłowe, jak gniew, smutek, radość, odwaga, pożądanie. Uczucia te same w sobie nie są zwykle ani dobre, ani złe, powinien je rozum porządkować, a wola prowadzić.

Lecz często przychodzi między władzami duszy, a dążnościami zmysłowemi do walki. Rozum i głos sumienia uczą nas, że powinniśmy to zrobić, taką drogą iść, lecz dążności zmysłowe ciągną nas do czegoś przeciwnego. Rozum zaczyna energicznie pracować, a taką wzmożoną czynność rozumu nazywamy roztropnością. Roztropność stara się wynaleźć w tej walce środki, któreby nas zaprowadziły do celu przez rozum nam wskazanego. Roztropność poucza nas, jak te środki najlepiej zastosować, skłania naszą wolę do ich wykonania. Roztropność przypomina nam nasze poprzednie działanie w podobnem położeniu, nasze wady, upadki, zwycięstwa. Roztropność trafnie ocenia teraźniejszość, przewiduje możliwie dokładnie przyszłość, przypomina nam, że rozum i wola powinny kierować zmysłowemi uczuciami, że dusza powinna panować nad ciałem i jego pożądaniami.

Roztropność uczy nas żyć z ludźmi w ten sposób, byśmy wzajemnie ze siebie mogli być zadowoleni. Roztropność wzmacnia naszą wolę szczęśliwemi wynikami naszych starań, popełnionemi zaś błędami, upadkami, uczy nas skutecznie tychże unikać. Roztropność stosownie do położenia radzi nam, jużto odwagę, jużto ostrożność, gdy przewiduje mogące nas napotkać niespodziewane poważne przeszkody. Roztropność jest nam zawsze potrzebną, we wszystkich cnotach, bez niej bowiem cnoty mogłyby się zmienić w wady: odwaga w szaleństwo, ostrożność w bojaźliwość, oszczędność w sknerstwo, liczykrupstwo. Ona nie zna szaleństwa, nie zna również rozpaczy, zna tylko odwagę, stanowczość. Roztropność każe nam więcej na własne liczyć siły, aniżeli na los szczęśliwy, czy pomoc innych. Ona uczy nas, jak mamy postępować, by nietylko umieć żyć, lecz by umieć także życiem się weselić.

Roztropność powinna nam wskazywać drogę zadowolenia w życiu ziemskiem, lecz również i przedewszystkiem drogę do szczęśliwej wieczności, do najwyższej Miłości i Piękna. Tylko taka roztropność jest prawdziwą i o taką starać się powinniśmy i musimy!

Jan Pelczar.

ANTONI ST. BASSARA.

Branki tatarskie.

Powieść na tle historycznem.

Pan Jaszczur, zoczywszy niebezpieczeństwo, grożące chłopakowi, rzucił się na najbliższego jego przeciwnika i rąbnął w podniesione ramię do uderzenia. Zwisła bezwładnie ręka Tatarzynowi, który zawył z bolu i pospiesznie wycofał się z pola walki. Jęk jego odwrócił na chwilę uwagę pozostałych przeciwników Walka, który skorzystał z tej sposobności i płatnął jednego z nich pomiędzy oczy.

Tym sposobem ubyło już trzech z napastników, ale pozostali dziewięciu rzucili się z tem większą zajadłością na szczupłą garstkę uciekinierów. Nowych dwóch poskoczyło ku Walkowi.

— Raz tylko sztuka! — przebiegło przez myśl Walka. — Lepiej zmykać!

Jakoż zawrócił konia i rzucił się ku wąwozowi.

Pognali za nim Tatarzy.

Walek odsadził się od nich kroków kilkadziesiąt. Był pewny, że ujdzie.

Ale zaledwie to pomyślał, kiedy koło uszu jego bzyknęły dwie kule.

— Nie strzelać! — krzyknął — bo mnie jeszcze który pokaleczy.

Był jednak już w wąwozie, u wejścia do którego znajdowała się Hanusia, dzierżąca w obydwóch rączkach naładowane pistolety.

— Niech panienka się ukryje! — ostrzegł w przelocie Walek — bo te pogańskie syny nawet białogłowy uszanować nie potrafią.

Ale Hanusia nie usunęła się. Owszem przeczekała jeszcze moment, a kiedy pierwszy z Tatarów znalazł się na odległość strzału, posłała mu kulę na powitanie. Strzał był tak celny, żeby się go i najlepszy rycerz nie powstydził. Tatar z jękiem osunął się z konia na ziemię, a towarzysz jego momentalnie zawrócił ku swoim.

Jakkolwiek serce Hanusi przejął ból straszny na widok broczącego krwią Tatara, przecież stłumiła go w sobie, a poczuwszy swą wartość bojową, postanowiła poskoczyć Stachowi z pomocą.

A pomoc ta była niemal nieodzowną. Stach bowiem i jego Lipkowie, choć górowali i siłą i zręcznością nad przeciwnikiem, byli jednak słabsi liczebnie, więc mieli pracę ponad siły. Już wprawdzie sześciu Tatarów, razem z tym, którego Hanusia swym strzałem życia pozbawiła, ubyło na polu starcia, ale przeciw trzem pozostało ich jeszcze pół tuzina, wypadało więc dwóch na jednego. Najcięższą była sytuacja dla Stacha. Z Selimem i Ibrahimem walczyli Tatarzy pojedynczo, podczas gdy na Stacha rzuciło się pozostałych czterech. Oganiał się, jak mógł, ale już poczynało mu sił ubywać, tembardziej, że z lewego ramienia, zadraśniętego ostrzem broni tatarskiej, krew coraz obficiej się sączyła. Były chwile, że wątpił już o swem ocaleniu, a jedynie pragnął jak największego osłabienia przeciwnika, aby pozostałym ułatwić obronę, a następnie dalszą ucieczkę.

— Żeby jeszcze jednego, żeby jeszcze jednego! — powtarzał w myśli, a równocześnie z tem oganiał się na wszystkie strony przed napastującymi go przeciwnikami.

Życzenie jego spełniło się jednak wcześniej, aniżeli przypuszczał. Oto niebacznie podsunął się ku niemu jeden z napastujących go Tatarów, nie osłoniwszy się przedtem należycie. Zoczył to Stach i wykorzystał sposobność. Ale ku jego niepomiernemu zdziwieniu zamiast jednego Tatara potoczyło się na ziemię dwóch równocześnie, a wraz poza uszami jego huknął strzał.

Odwrócił głowę i oczom własnym nie chciał wierzyć. Z podniesioną jeszcze bronią, z spadającymi na ramiona jasnymi kosami warkoczy stała jego dziewczyna, która aże tu przybiegła, by mu nieść pomoc, albo z nim razem zginąć.

Ale zjawienie się dziewczyny omal nie było dlań zgubą. Spostrzegli Tatarzy jego przerażenie i gotowali się do krwawej rozgrywki.

Było jednak już zapóźno. Nadbiegli bowiem Selim i Ibrahim, którzy już tymczasem zdołali się uporać z swymi przeciwnikami, i stanęli przy boku Stacha. Od wąwozu pędził również Walek Jucha, krzycząc:

— Bij! zabij psubratów, co się im chrześcijańskiego mięsa zachciało? A zostawcie tam i dla mnie, boć przecie i ja nie od macochy.

Nagłe zjawienie się dwóch Lipków przy Stachu, niespodziewany sukurs z ręki Hanusi, a może jeszcze więcej krzyk Walka, zastanowił Tatarów. Rozglądnęli się po polu walki i spostrzegli, że wszyscy ich towarzysze leżą porąbani, a oni tylko dwaj pozostali przy życiu naprzeciw czterem. A co gorsza, chociaż walka trwała już czas dłuższy, to przecież od koczowiska nikt więcej nie przychodził z pomocą. Widocznie reszta pościgu skierowała się w błędnym kierunku, wobec czego oni pozostali teraz zupełnie sami. Wobec takiej sytuacji cóż im tedy czynić należało. Nie brak im było wcale odwagi, ale nawet największa odwaga nie podoła przeważającym siłom. Zresztą życie nawet najlichszemu stworzeniu jest miłe, a cóż dopiero człowiekowi?

Odrzucili więc broń i podnieśli ręce na znak poddania się.

— Pozabijać gałganów — krzyczał Walek. — Za naszą krew, za naszą niedolę, za łzy i rozpacz naszych najbliższych pozabijać!

I chciał pierwszy rzucić się na zwyciężonych, aby im łby rozpłatać, ale zgromił go Jaszczur:

— Zostaw! Niegodną jest rzeczą mścić się na bezbronnych. Za krzywdy nasze Pan Bóg im karę wyznaczy. Nam ich tknąć się nie godzi!

Wdzięczną była Hanusia za te słowa Stachowi, boć jej czułe serduszko już się z bolu krajało na widok tej obfitości krwi, jaka z jej powodu spłynęła. W sercu jej na mściwość nie było miejsca, gdyż całe wypełniała litość dla bliźnich. I nawet żal do siebie czuła, że, choć w obronie swego umiłowanego, to przecież sama do krwi tej przelewu się przyczyniła.

Łezki więc zaperliły się na jej oczkach i smutek osiadł na twarzy.

Uspokajał ją Stach, uspokajała Baśka, która w ślad za Walkiem wraz z Tefikiem nadjechała, ale Hanusia nie mogła się uspokoić i darować sobie krwi własną ręką przelanej. Wdzięczną więc była Stachowi, że do jej dalszego przelewu nie dopuścił.

Uspokoiła się dopiero, kiedy postanowiła, że zaraz po powrocie do Jampola wszystko wyzna swemu spowiednikowi księdzu Onufremu i uczyni wszystko to, co on uczynić rozkaże.

Stach kazał jeńców powiązać i zostawić ich na stepie własnemu losowi, rannych zaś dwóch, którzy dawali jeszcze znaki życia, polecił ułożyć obok powiązanych i pozostawić im nieco żywności.

Jednym z żyjących jeszcze był Jussuf. Kiedy go Walek przy pomocy Selima przywlókł na miejsce

przeznaczenia, Tatar błędnym wzrokiem obrzucił obecnych, następnie przymknął oczy, jakby sobie chciał coś przypomnieć, a wreszcie wyszeptał:

— Baśka!

Dziewczyna stała ze spuszczonemi w dół oczyma, nie wiedząc, co z sobą począć. Żal jej było Tatara, który przecież żadnej krzywdy jej nie uczynił, ale owszem na każdym kroku stawał w jej obronie. Ale zarazem była zadowolona, że przecież zdołała się wyrwać z pod jego nieproszonej opieki i znaleść się znów u boku ukochanego Lipka.

Kiedy jednak usłyszała głos jego, serce jej zmiękło i drżeć poczęła na całem ciele.

A Tatar, nabrawszy tchu w piersi, mówił:

— Już mi nie chodzić po tej ziemi i nie uganiać po tych stepach. Idę do raju, dla wiernych synów jego przygotowanego przez Allaha. Ale na nic mi jego raj i jego huryski.Ja go o jedno tylko będę prosił, aby tam dał mi ciebie, kiedy tu nie mógł, czy nie chciał...

Na słowa te zazgrzytał zębami Ibrahim, ale nic nie rzekł, gdyż majestat śmierci, która szybko się zbliżała, zamykał mu usta.

Natomiast Baśka ozwała się:

— Jussuf! Za wszystko, coś dla mnie uczynił, będę ci do śmierci wdzięczna i modlić się będę za ciebie, aby Bóg w łasce swojej przyjął cię do wieczności i uczynił cię tam szczęśliwym, kiedy ci tu na ziemi szczęścia poskąpił.

Pożegnane to tych dwojga łzy z ócz wszystkim obecnym wycisło. A nawet Ibrahim przestał zgrzytać zębami i z współczuciem patrzył na swojego nieszczęśliwego rywala.

A kiedy Jussuf wydał ostatnie tchnienie, Stach zarządził dalszy pochód.

— Chwała Bogu! — ozwał się Walek. — Ot i koniec utrapienia.

— Nie koniec to, ale początek! — ostudził jego nadzieje Stach. — Drogi jeszcze szmat, a niewiadomo, co nas wśród niej spotkać może.

ROZDZIAŁ XVII.

Przygoda w stepie.

Przez wąwóz jechano w milczeniu. Był on zawąski, aby mogły choćby tylko dwa konie swobodnie obok siebie się poruszać. Jechali więc gęsiego. Pochód prowadził Tuchej, za nim człapali obydwaj Lipkowie, a następnie Hanusia i Baśka, a wreszcie Stach i Walek, który wiódł nadto zapasowego konia, objuczonego resztkami broni po opryszkach multańskich.

Walek od początku trzymał się zdala od Tatara. Chociaż ten nigdy mu żadnej krzywdy nie uczynił a nawet nie powiedział przykrego słowa, przecież Walek mu nie ufał, pomny tak niedawnej przeszłości, kiedy był w jego rękach, jako braniec, przeznaczony na długą tułaczkę i najróżnorodniejsze cierpienia.

Gdy dojechali do końca wąwozu, wstrzymał Tuchej konia i dał znak jadącym poza nim, aby również przystanęli.

Ostrożność nie zaszkodziła, bo gdy Tuchej wysunął się z wąwozu i popatrzył po stepie, zobaczył w oddali kilkunastu ordyńców, przejeżdżających przez step. Nie był to jednak pościg, ale gromadka Tatarów, powracająca z jakiejś niedalekiej wycieczki. W każdym razie lepiej było nie pokazywać się im na oczy, gdyż gdyby byli ujrzeli takie smaczne kąski, jak Hanusia i Baśka, zapewne byliby popróbowali przywłaszczenia ich sobie.

Tuchej przeczekał, póki nie znikli wśród traw stepowych, poczem dał znak do dalszego pochodu.

Omijano po drodze nieliczne w tych stronach koczowiska, przemykano się przez pożółkłe już od skwaru słonecznego trawy, a jeno co pewien czas zatrzymywano się na chwilę, aby dać koniom odpoczynek i wyprostować bolące od siedzenia na koniach ciało.

Wprawdzie Stach chciał zarządzić dłuższy postój, aby szczególniej dziewczęta nabrały nieco sił do dalszej podróży, lecz Tuchej radził pośpiech, gdyż w tych stronach było zbyt jeszcze niebezpiecznie, albowiem uwijały się tu i ówdzie czambuły tatarskie, a nadto wałęsały się liczne bandy opryszków multańskich, na które nietrudno się było natknąć.

Dopiero, gdy słońce swym krańcem dotykało już ziemi, aby się rozpłynąć w ciszy nocnej, zarządził Stach dłuższy odpoczynek. A był już czas najwyższy, gdyż po nieprzespanej całej poprzedniej nocy i po długim całodziennym pochodzie, podczas którego musiano jeszcze stoczyć krwawą utarczkę z pościgiem, siły wszystkich opuszczały. Nawet Lipkowie, przyzwyczajeni do trudów i niewygód, ledwie trzymali się na koniach. A cóż dopiero mówić o dziewczętach, które ponad zmęczenie fizyczne jeszcze bardziej przytłaczały i sił pozbawiały przejścia dnia ubiegłego, tak dla nich niezwykłe i tak wyczerpujące ich wrażliwe duszyczki.

Lipkowie uskubali suchej trawy i sporządzili z niej dla Hanusi i Baśki królewskie posłanie. Postanowiono, że na zmianę jeden z mężczyzn będzie czuwał, inni zaś udadzą się na spoczynek.

Pierwszy objął straż Walek. A kiedy tamci chrapali już smacznym snem, on krążył około ich legowiska, przystawał, nasłuchiwał, a nie zauważywszy nic podejrzanego, rozpoczynał znów swój pochód nanowo, aby przynajmniej tym sposobem dłużący mu się czas skrócić.

Szybko zbiegła godzina jedna i druga dla śpiących, ale Walkowi zdawały one się wiecznością. Już miał zbudzić Stacha, na którego teraz kolej przypadała, ale żal mu się go zrobiło i postnowił czas jeszcze jakiś wytrwać.

Nogi jednak zbolały go od zbyt długiego chodzenia, które, jak uważał, było niepotrzebne, gdyż nic spoczywającym nie groziło.

Usiadł więc i oparł głowę na kolanach.

Oczy poczęły się mu kleić.

Przymknął je, bo i pocóż miał trzymać otwarte, kiedy ciemność zalegała całą okolicę tak, że nawet najlepszy wzrok zaledwie mógł rozróżnić najbliższe przedmioty. Gdyby nawet coś niepożądanego miało się stać, to od czegóż są uszy? Posłyszą one każdy szmer i ostrzegą o niebezpieczeństwie.

Siedział więc i marzył. Przed oczyma jego duszy zjawił się mu i Jampol i wszystkie jego w nim przeżycia, i krwawy napad Tatarów, i tak ciężka, choć krótka niewola, i wyswobodzenie go przez Stacha z rąk Tuchejowych, i te wszystkie usiłowania, przedsiębrane w celu uwolnienia dziewcząt, i ta wreszcie dzisiejsza ucieczka.

Myśl biegła za myślą i ginęła gdzieś w zapomnieniu, aby zrobić miejsce znów nowej, która się rodziła i wyrastała, aby za chwilę podążyć w ślad za poprzednią.

(Dokończenie nastąpi).

Michał.

Tak było pięknie na świecie...

Tak cała atmosfera przepełniona była aromatami kwiatów, że serce silniej uderzało, piersi pełnemi płucami wchłaniało w siebie zapachy, usta same otwierały się rozkosznie, wchłaniając czyste powietrze.

Hen gdzieś z podniebnych stron leciały złote promienie słońca — przeszywały przeczysty lazur nieba — ozłacały dachy domostw — lśniły w perlistej rosie poranku. Gdzieś w eterycznych przestworzach brzmiał doniośle słodki śpiew skowronka... Lekki wietrzyk poruszał swawolnie gałęźmi drzew i krzaków.

Oj to życie, tak piękne, lecz tak przemienne zarazem, w rozliczne nieszczęścia i smutki. Ot i teraz, niby radość wokoło, a jednak jakoś przerażająco smutno. Jakiś tajemny strach padł na ludzi.

Tu i tam stoi gromadka kobiet, które szepczą o czemś, jakby się obawiały wyrazić głośno swe myśli.

Gdzież mężczyźni? — Nigdzie ich nie widać... O proszę! Oto widzę okaz męskiego rodu.

I któż to?

Pójdźmy za nim cichaczem, a może się dowiemy, co on zacz. Idzie zwolna polną ścieżyną i smętne oczy obraca na pola, alebym przysiągł, że ich nie widzi. Dusza jego w ciężkiej jest rozsterce. Cóż mu dolega? Przecież widzimy, że jest młody — silny i zdrowy. Krucze jego włosy wspalniale odbijają od jego śniadej twarzy. Ubranie o ile nie wykwintne, to przynajmniej bardzo przyzwoite, jak na wieśniaka. Ale czekajmy! Zdaje się, że rozetniemy ten węzeł gordyjski, bo w naturze jakieś dziwne zamięszanie. Ptaki spłoszone czemś niesamowitem uciekają gromadnie na wschód, jakby tam za niemieckim kordonem czekała je śmierć i zagłada.

Oczywiście! Nadstawmy ucho. Gdzieś daleko, bardzo daleko jeszcze, ale słychać prawie wyraźnie regularny rytm ciężkiej artylerji.

To wojna!!! Wojna mocarstw i ciemięzców Polski. Dlaczegóż więc smutek, czyż zdobędziemy wolność kiedyindziej, jeżeli jej nie zdobędziemy w tej zawierusze dziejowej?!

Wszak wolność nasza przejść musi wpierw chrzest ognia, krwi i pożogi, aby jaśniej zabłysnąć w dziejach świata. Dlaczego więc smutek?! Nie pytajmy!

Wróg nasz werbuje młodzież polską do krwawych zapasów z Rosją, a tam są nasi bracia i z nimi przyjdzie nam walczyć!!

Dlatego też smutny jest Michał, bo on to jest. Jutro opuścić ma młodą żonę, aby iść z karabinem na plac boju. Jutro już zniknie mu z oczu kochana śląska ziemica i Bóg jeden wie, czy ją zobaczy jeszcze kiedy, czy usłyszy jeszcze dźwiek rodzinnej polskiej mowy!!!

* * *

Dworzec w Tarnowskich Górach roi się od żołdaków niemieckich, wsiadających tłumnie do pociągu; między nimi widzimy Michała, w szarym płaszczu żołnierskim — w żelaznym kasku na głowie.

W oczach jego niema już tej smętnej zadumy, raczej stalowa determinacja i zaciętość. Jakieś błyski ponure przebiegają mu po twarzy na widok przechodzących Niemców — na widok niemieckich chorągiewek, któremi przystrojony był pociąg i dworzec.

Przysła na niego kolej — wsiadł do pociągu. Pociąg ruszył ciężko w stronę Lublińca. Jechali długo, wypoczywali krótko, a coraz byli bliżej rozgrywających się zapasów; aż wreszcie na jakiejś małej stacyjce wysiedli wszyscy, sformowali się w kolumny i ruszyli w stronę ciemnego boru, który się rozciągał opodal.

Armaty, tak już gdzieś huczały blisko, że mogły martwego obudzić.

Kolumny tymczasem zapuściły się w odwieczne bory, i sunęły ostrożnie na plac przeznaczenia. Wreszcie odpoczęły w leśnem zaciszu, aby z brzaskiem dnia znowu ruszyć dalej. Rano szli w osłonie nocnych cieni, aż wyszli wreszcie na wolne pola.

W dali rozciągało się jakieś miasteczko, a raczej jego zgliszcza i ruiny, które dymiły jeszcze i krwawiły się ogniem.

Koło tej Sodomy snuło się mrowie ludzkie i grmiała nieustannie kanonada.

Tam skierowano nowych przybyszów. Po cichem i żmudnem skradaniu się, dano wreszcie rozkaz do ataku. Uderzono na Rosjan, jak taranem, ale i ci trzymali się dzielnie. Wywiązała się straszliwa i krwawa walka.

Michał walczył wraz z innymi tak przynajmniej, aby ratować samego siebie, bo Niemcom nigdy zwycięstwa nie życzył. Odpierał ataki —sam uderzał, aż wreszcie został otoczony przez przeważającą siłę Moskali. Teraz dopiero zagrała w nim krew dzielnego Polaka; wziął się w sobie i uderzył na Moskala z całą zapalczywością polskiej duszy i ciął najbliższego przeciwnika tak potężnie, że odciął mu jego prawicę wraz z szablą, ale o zgrozo!!!

Z ust padającego nieprzyjaciela wyleciały rozpaczliwe słowa: „Jezus Marja“, wymówione najczystszą polszczyzną.

Michał zdrętwiał ze zgrozy — karabin zadrgał mu z ręką i opadł, a równocześnie bagnet innego prawdziwego już Moskala powalił go na ziemię. Padł twarzą na twarz pokonanego przez siebie przeciwnika i ostatnim wysiłkiem woli poznał w nim swego ukachonego brata, który walczył w szeregach moskiewskich. Ostatnim też wysiłkiem objął go za szyję i skonał. *Józef Malczyk.*

Cześć śląskim bohaterom!

Tym, co z orężem polegli dla chwały,
Tym, którym świętym został orzeł biały,
Tym, co o śląską ziemicę walczyli,
Co za jej wolność i polskość ginęli.

Tym śląskim braciom z czarną silną dłonią
Niechaj się głowy Polaków pokłonią!
Za szkarłat ich krwi, co za Polskę lali,
Zato, że mężnie na jej straży stali.

Zato, że gromy rzucali na wroga,
Że silnie stali u ojczyzny proga,
Ze swojem męstwem odparli nawałę,
Głośmy im bracia nieśmiertelną chwałę!

Niech Polska cała uczci bohaterów
Świętej wolności dzielnych pionierów!
Niech hymn tryumfu zagrają mu rogi,
Że z takim męstwem pogromili wrogi.

Józef Malczyk.

WALKA KARPI W SJAMIE.

Nietylko człowiek walczy z człowiekiem, ale czynią to również w mniejszym stopniu i niektóre zwierzęta. Nie szukajmy daleko, ale przypatrzmy się naszej kochanej pszczółce, której słodki miód tak zajadać lubimy. Dopóki pszczółka ta ma miodu na kwiatach podostatkiem, wówczas o cudze się nie pokusi, ale gdy jej pożytku w polu zabraknie, wówczas napada na słabsze swe sąsiadki, wdziera się do ich ula, staczając z niemi zacięte walki, i zabiera im bezapelacyjnie wszystko, co sobie nagromadzić na zimę zdołały. A koguty nasze, kiedy sobie upodobają jaką kurkę, staczają o nią zaciętą walkę tak, że kończy ona się niejednokrotnie śmiercią jednego z zapaśników. W Anglji i Ameryce urządzają marynarze specjalne walki kogutów, którem się przypatrują z wielkiem zainteresowaniem.

Któż z nas nie słyszał o sławnych walkach byków w Hiszpanji, podczas których tysiące widzów z zapartym oddechem śledzi, jak byk drażniony czerwonemi płachtami, kłuty pikami, staje się wreszcie ofiarą zręcznego torreadora, który przebija go szpadą.

W dalekim kraju azjatyckim, Sjamie, ludzie z wielkiem zajęciem przypatrują się walkom karpi, wrzuconych do naczyń z wodą. Karpie te są mniejsze od naszych. Do walki przysposabiają je w ten sposób, że żywią je poczwarkami z żyjących tam moskitów, owadów, których ukąszenie jest bardzo bolesne. Pokarm ten ma te właściwości, iż ryba nim żywiona staje się złą, zaciętą, żądną walki — to też gdy dwa żywione moskitami karpie ujrzą się w wodzie obok siebie, niezwłocznie z otwartemi pyskami rzucają się na siebie, zadając sobie raz po raz ostremi zębami dość ciężkie rany.



Walka trwa nieraz godzinę lub dłużej, nim jeden karp pokona drugiego tak, że ten już martwy wypłynie brzuchem do góry na powierzchnię wody. Podczas tych walk mieszkańcy Sjamu zazwyczaj zakładają się o pieniądze, stawiając na jedną lub drugą z tych ryb pewną kwotę. Gdy zaś ktoś nie ma pieniędzy, a przegra, stara się je najrychlej oddać wygrywającemu, jako „dług honorowy".

Nie potrzeba chyba dodawać, że walka taka, a właściwie dopuszczanie do niej jest barbarzyństwem, ale nie można się dziwić nieoświeconym Sjamczykom, kiedy cywilizowani Europejczycy urządzają stokroć gorsze walki byków, w których nietylko zwierzęta, ale często i ludzie giną.

Na obrozku naszym widzimy, jak nad naczyniem z walczącymi karpiami dwóch świadków takiej rybiej walki zakłada się o jej wynik.

Umowa Pana Boga z człowiekiem.

Bajka bułgarska.

Gdy Pan Bóg już skończył stwarzać świat, przyszedł do Niego człowiek i powiedział: „Stworzyłeś mnie, Panie Boże, więc racz mi powiedzieć, jak długo mam żyć i z czego i co mam robić?

Pan Bóg powiedział:

— „Będziesz żył lat trzydzieści, będziesz jadł, co ci się tylko podoba, byle ci tylko nie szkodziło na zdrowiu, a pracą twoją będzie rozkazywanie wszystkim na świecie.

Człowiek odpowiedział:

— Dziękuję Ci, Panie Stwórco, za tak miłe życie, ale dlaczego ma być ono takie krótkie?

— Odejdź i siedź w kącie — była cała odpowiedź Pana Boga.

Potem przyszedł wół do Pana Boga i rzekł:

— Zrobiłeś mnie zwierzęciem, więc racz mi powiedzieć, jak długo mam żyć, z czego mam żyć i co robić?

A Pan Bóg mu odpowiedział:

— Widzisz człowieka siedzącego tam w kącie? To będzie twój pan, musisz mu ciągnąć wozy i pługi, pożywieniem twem będzie trawa i siano, a żyć masz trzydzieści lat.

— O Boże! — zawołał wół. — Jakież to okropne życie! Zmiłuj się nademną, skróć je o kilka lat.

Człowiek, słysząc to, zaczął machać ręką, aż Pan Bóg podszedł do niego, a wtedy ten szepnął mu do ucha:

— Pani Boże! zabierz mu parę lat, a daj je mnie.

Pan Bóg uśmiechnął się łaskawie i rzekł mu:

— Aby wam obu dogodzić, zabieram wołowi 20 lat i oddaję je człowiekowi.

Wtedy przyszedł pies do Pana Boga i zapytał, co mam robić, co jeść, i jak długo będę żył?

Pan Bóg mu powiada:

— Widzisz tam człeka, co siedzi w kącie? To będzie twój pan. Będziesz strzec jego domu, trzody i jego mienia. Będziesz jeść kości i resztki jakie spadną z jego stołu, a żyć będziesz lat trzydzieści.

— O Boże! — odrzekł pies — zabierz mi kilka lat nędznego życia!

I tak, jak przedtem, człowiek zamachał rękami i prosił Pana Boga, żeby zabrał parę lat życia psu, a dał jemu.

I znowu Pan Bóg się uśmiechnął i mówi:

— Aby wam obu dogodzić, zabieram mu dwadzieścia lat, a daję je człowiekowi.

Ostatnia przyszła do Pana Boga małpa i zadała Mu te same pytania. A Pan Bóg jej powiedział:

— Widzisz człowieka tam w kącie? On będzie twoim panem, będzie cię żywił, owocami i orzechami. Ty zaś będziesz jego bawiła figlami, będziesz tańczyła dla jego dzieci, a będziesz żyła trzydzieści lat.

I znowu małpa błagała Pana Boga, żeby jej skrócił to marne życie, a Pan Bóg znów się uśmiechnął łaskawie i powiedział:

— Aby ci dogodzić, odbieram małpie lat dwadzieścia i oddaję je człowiekowi.

I tak człowiek dostał razem dziewięćdziesiąt lat życia, ale cóż się z nim dzieje? Oto do trzydziestu lat życia żyje wesoło — jak człowiek — jest wolny. Od trzydziestu do pięćdziesięciu charuje niby wół, ma jarzmo na karku, — pracuje w pocie czoła na żonę i dzieci i robi wszystko, aby jeno na starość uciułać nieco grosza i mieć kawałątko chleba.

Po pięćdziesiątce nie wzbogaca się już prawie ale zato pilnuje niby pies, tego, co nagromadził, aby mu niesumienny jaki człowiek z tego coś nie porwał, kłóci się z wszystkimi, ktoby chciał jego zbiory uszczuplić.

Od osiemdziesiątki do dziewięćdziesiątki żyje życiem małpy, bawią się nim wnuki i prawnuki, a inni pokpiwają sobie z dziadzia, któremu pamięć nie dopisuje i robi się dziecinnym.

Z starych papierów podał
Stary dziadura.



Poniezus dał ludziom dziesięcioro przykazań, coby wiedzieli, jak i kiedy mają grzysyć. Ale w przykazaniach nie wszyćko jesce jest, bo przecie przykazania były napisane zaraz po potopie i od tego casu wiele się zmieniło. Latego tez jeden ucony z Psiej Wólki umyślił se i ogłosił jesce dodatkowe dziesięcioro przykazań la bab z całej parafije, których i inkse baby na całem świecie trzymać się powinny.

A przykazania te tak się pisą:

1. Nie będzies miała, opróc własnego chłopa, inksych, którzyby ci się podobali, bo inacej twój zprzeizdzałby cię zarnówicą. Wszyćkie baby po pięćdziesiątce z tego przykazania się zwalnia, a i owsem, jakby się której śnich udało znaleść takiego głupiego, coby ją chciał, to dostanie jesce mendal zasługi.

2. Nie będzies nigdy gębowała na twego chłopa, gdy on przyjdzie uselentany z roboty, ale sprawis mu fest lanie, jezeli z zawierusoną pałą powróci z karcmiska. Za kazde przejechanie 300 dni odpustu kalwaryjskiego.

3. Pamiętaj o chłopie twojem, aby codzień miał nie ino porządną donickę zimiaków, ale i trochę jajeśnicy z kurzego owocu i kawałek ścirwa z pod świńskiego ogona.

4. Dbaj nie ino o swoją urodę, ale staraj się i twojemu chłopu wytrzepać wkiejniekiej pócianke, ale nie wtedy, kiedy ona jest na niem. Kiedybyś ją na niem trzepała, a on cię nawzajem potrzepał, to nie miej mu tego za złe i nie gniewaj się na niego.

5. Nie gniewaj się, jak cię tam chłop kiedy poturbuje, ale bac na to, co powiada pismo święte, ze jak chłop baby nie bije, to wątroba w niej gnije.

6. Nie podchwytuj męza, jako się w cem pomyli i tam palec wetknie, gdzie nie trza, bo powiadają starzy ludzie, ze co dziś jemu to jutro tobie. A kiedy coś takiego zrobi, to nie pyskuj, ale wyciągnij go delikatnie za usy z błędu.

7. Nie okradaj twojego męza strojeniem się, próżnowaniem i inksemi rzecami, których on nie robi, bo powinnaś wiedzieć, ze chłop trzyma jeden węgieł chałpy, a kobita trzy i latego prawie kuzda chałpa małzeńska juz od samej nowości się chwieje.

8. Nie opowiadaj kumoskom wad twojego męza, bo jeśli on zły, toś ty przedewszyćkiem temu winna, albowiem powiada przysłowie święte: Z jakiem się wdajes, takiem się stajes.

9. Nie pożądaj pieniędzy męża twojego, zwłasca wtedy, kiedy ich nie ma, bo jak ich nie ma, to ci ich nie da.

10. Staraj się być zawse dobrą, uprzjmą i podległą tak we dnie, jak i w nocy twojemu mężowi, a będzies mogła być pewną, ze więcej, jak raz na dzień cię nie nawali. Z pocątku będzie ci to przykro, ale po śmierci i do tego się przyzwycais.

Takie przykazania wydał ten ucony w Psiej Wólce, ale nie wiadomo, cy się wszyćkie utrzymają, boć wiadoma rzec, ze często nawet najlepsa baba ma chłopa nicpotem. A te wszyćkie najlepse z najlepsych, to jesce zadnego chłopa nie mają. To tez Kaśka Myrdalonka powiada, ze ona, jakby tak nieprzymirzając znalazła takiego głupiego, coby ją chciał, toby ze swojej strony wynalazła jesce morowse przykazania na chłopów.

Kaśka pada, zeby się nigdy chłopu bić nie dała, ale ze jako w kroku jest obsyrniejsa, toby cemduchu uciekła, gdzie pieprz rośnie.

Pada Kaśka takze, ze nawet najlepsiejsa baba przy złem chłopie rychło się zepsuje, więc jakby były same dobre chłopy, toby i złych bab nie było, a ze są złet baby, toć najprawdziwsa prawda, ze złych chłopów takoj na świecie nie brak.

Z takiego gadania Kaśki przysedem do przekonania, ze cy tak, cy siak, to z babami do końca nie przyjdzie. A kto mi nie wierzy, to niech się ozeni, a sam się o tem najlepiej przekona.

Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli“ przez K. L.

62. Przed weselem.

Pośród romantycznych ogrodów, leży miasto Puebla, druga stolica Meksyku.

Tam to udał się kapitan Howard. Swoją biedną Aguilar porzucił na pastwę srogiego losu, bezwymownego smutku, boleści po zdradzie.

Pospieszył zbrodniarz na spotkanie złotego słonka nadzieji. Na spotkanie Juany.

Ona przebywała już dni czternaście w Puebla u swoich krewnych.

Przygotowywano się do wesela. Pyszną hacjendę przyozdobiono z wielką starannością.

Juana sama nie wiedziała, jak ma się cieszyć blizkiem swojem szczęściem. Nie wiedziała biedaczka o tem, jak ładnie wyszła na jej narzeczonym droga jej matka.

Służba krzątała się. Cieszyła się zmianą w spokojnem życiu domowego zacisza. Na drugi dzień miał przybyć on. Wielka uroczystość. Juana wstała wesoła jak majowe słońce. Ślub miał się odbyć w przepysznej starożytnej katedrze.

Niebawem przyjechał kapitan. Powitał swoją narzeczoną serdecznym pocałunkiem. Przedstawiła go swoim krewnym. Wzbudzał swoją postacią podziw powszechny.

Niebawem oglądnął kapitan pyszną hacjendę, w której mieli zamieszkać oboje.

A tymczasem tam — w dalekim Meksyku — siedziała samotna i spłakana kobieta.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Sennora de Aguilar.

Nikt nie przypuszczał, ile cierpi biedna, porzucona a dumna kobieta. Doznała haniebnej zdrady... Gwoli lubej, choć nie rodzonej córki wyrzekła się szczęścia. A teraz musiała doznać jeszcze rozczarowania i poniżenia... Dzisiaj właśnie siedziała przy swojej kasie i przeglądała pieniądze.

Oto jego banknoty... Własnoręcznie je tutaj złożył... Zadumała się smutno. Potem jęła przeliczać banknoty. Naraz osłupiała z trwogi. Spoglądała uważnie na papiery.

Co to? Tysiączki wyglądają dziwnie, bardzo grube i zamazane.

Wstała, otwarła szafkę. Rzuciła okiem do wnętrza. Wyjęła banknot z dawnego schowku, porównała banknot i...

Krzyknęła przeraźliwie! Boże! Banknoty fałszowane! Podrobione. A człowiekiem tym, który mi je dał — to mąż — Juany — kapitan Howard! To nie może być!

Naraz ktoś zapukał do drzwi jej buduaru. Zgniewana spojrzała ku drzwiom.

Wszedł porucznik P... druh Howarda. Twarz miał bladą, zmieszaną.

— Przepraszam, — rzekł, skłoniwszy się nisko, — że przychodzę. — Muszę — muszę bowiem oznajmić pani to, co ją może nadzwyczaj będzie obchodzić...

— Co się stało? — jęknęła prawie.

— Straszliwa obelga... Przedwczoraj był kapitan Howard w klubie i przed całem gronem panów wypowiedział taką podłą rzecz, że obawiam się ją powtórzyć... Powiedział, że pani nietylko narzucałaś mu się, ale byłaś nawet — nawet jego kochanką.

Tego było za dużo. Sennora padła niby zemdlona. Oficer pochwycił ją. I jakiś czas spoczywała ukochana dłań postać ubóstwianej kobiety na jego ramieniu.

Po chwili sennora przyszła do siebie. Oficer oświadczył jej, że jutro jedzie do Puebla i tam zawezwie draba do zadośćuczynienia!

— Ach nie! Zaprzestań pan! Musiałbyś pan zginąć, gdyż kapitan jest znakomitym szermierzem, niezrównanym pojedynkowiczem — ale mam do pana inną prośbę...

— Rozkazuj łaskawa sennoro!

— Możesz pan dzisiaj jeszcze zajechać do Puebla? I oddać list mojej córce Juannie?... Choć jest obecnie żoną tego nędznika, lecz ja mogę moim listem usunąć większe nieszczęście...

— Oddam list, sennoro...

Sennora dała znak dzwonkiem. Wydała służbie pewne zlecenia i siadła pisać list.

Pisała chwilkę. Przeczytała oficerowi treść listu.



Naraz ktoś zapukał do drzwi jej buduaru.

Porucznik słyszał słowa, ale nie wiedział co one znaczą.

Tymczasem sennora Aguilar pozbierała banknoty i podała je porucznikowi, który rzucił na nią zdziwionem, a zarazem przerażonem okiem.

— Co mam o tem myśleć? — zapytał.

— To dowód dla Juany o nikczemności jej męża. Banknoty, wynoszące prawie 500.000 dolarów (2 miljony marek), są sfałszowane, a dał mi je kapitan Howard za inne papiery wartościowe.

— Co ten nędznik? Ale ja mu się dam we znaki!

— Nie zapominaj pan jednak, przy tem, że jest on mężem Juany!

Oficer dawno już wyszedł z pysznego pałacyku sennory i pędził na dzielnym wierzchowcu do Puebla... A śliczna sennora pozostała sama. Sama ze swojemi myślami smutnemi, z rozpaczą bezgraniczną... Potem udała się na spoczynek, — na spoczynek może — wieczny...

63. Ofiara za ofiarą.

Gdy porucznik P... przybył do Puebla, oddał list natychmiast Juanie a sam udał się do kapitana...

Oświadczył mu, że jest podłym oszustem, fałszerzem banknotów i pozostaje mu tylko jedno wyjście a mianowicie natychmiastowe stąd odejście. Na wyraźne bowiem życzenie sennory Aguilar, nie oddaje go w ręce sprawiedliwości, aby nie czynić rozgłosu...

Howard — Norden poznał, że nie przelewki. Opuścił więc dom żony z przekleństwem starej murzynki, mianki Juany, która za złamane życie tejże, na nim się zemściła...

— —

A tymczasem sługa oświadczył sędziwemu wujowi Juany, że na górze w pokojach sennory straszne jakieś nieszczęście.

Pospieszył tam.

— Jeszcze nie przyszła do siebie z omdlenia? — zapytał żywo.

— Ach nie, ale zdaje się postradała zmysły! Słuchaj, jakie straszne wyrabia krzyki! Posłałam po księdza, który dawał ślub, niech ją słowem namaszczonem przyprowadzi do pamięci...

— Ja chcę do niego! — wołała Juana. Zabrali mi go! Wyrwali z moich objęć! Precz stąd, wrogi! kruki!

— Juano dziecię drogie! — zawołał sennor, przystępując do niej. — Uspokój się, my to — opiekuni! Dziecię moje!

— Precz! precz! — wrzeszczała biedaczka nieludzkim prawie głosem.

Niebawem zjawił się ksiądz. Czcigodny kapłan przystąpił do nieszczęsnej z całą powagą i godnością, jakiej wymagała straszna ta chwila. Ukląkł u łoża nieszczęśliwej. A ona... skarżyła się przed nim żałośnie. Jak dziecię przed matką...

Słuchał jej skargi, pochyliwszy sędziwą swoją głowę. Potem przemówił do niej. Słowem prostem, niewyszukanem, pełnem wzruszającej treści pocieszał biedną ofiarę.

Pomału uspokajała się... Zaczęła nad nią roztaczać swoje skrzydła cicha rezygnacja... Naraz przyniesiono depeszę.

Pisał notarjusz sennory Aguilar, zawiadamiając Juanę o śmierci jej matki wskutek otrucia...

Gdy Juana dowiedziała się od wuja o nowem nieszczęściu, popadła w dziką rozpacz i chciała popełnić samobójstwo...

Na szczęście był jeszcze obecny kapłan i ten na nowo zaczął ją pocieszać, tłumacząc jej, że obecnie życie jej potrzebne jest, aby modlitwą swą wyjednała przebaczenie dla nieszczęśliwej matki...

Juana uspokoiła się zupełnie i oświadczyła gotowość wstąpienia do klasztoru; poczem zwróciła się do sędziwego kapłana z prośbą o błogosławieństwo...

64. Wieści o zaginionej hrabiance.

Mary, jak wiemy dawno już była w Nowym Jorku.

Z trwogą dowiedziała się Mary, że Iza ma zamiar wyszukać rodzinę Miltona, który osiedlił się w Nowym Meksyku. Chodziło o Liddę.

Od tego listu minęło parę miesięcy. Żadnej wieści od tego czasu. Mary smuciła się wielce. Tymczasem utrzymywała ciągłą z hrabią Wielhorskim korespondencję. Zaniepokojony i zrozpaczony był powtórnem zniknięciem córki.

I szef policji, Rogers, zachodził do Mary bardzo często. Spodziewał się wieści o przybyciu Izy w gościnę do Mary.

— —

Był to smutny, chłodny i mokry dzień listopadowy.

Właśnie zgłoszono przybycie Rogersa. Mary przywitała go serdecznie. Na obliczu pięknego mężczyzny walczyła powaga ze smutkiem i troską.

— O, gdyby też nie zdarzyło się mojej Izie jakie nowe nieszczęście! — rzekła Mary.

— A cóż pisze hrabia Wielhorski? — zapytał Rogers.

— Chce w styczniu sam przybyć do Nowego Jorku. Biedaczysko rozpacza co niemiara.

— Zdaje mi się, że hrabiankę ktoś gwałtem przetrzymuje u siebie.

— Widocznie nowe jakieś nieszczęście! — rzekła Mary. — Jeśli do tygodnia nie dostanę żadnej wiadomości, pojadę sama do Sante Fe. Muszę wiedzieć, gdzie ona, — koniecznie.

Siedzieli oboje w milczeniu.

Naraz ozwało się lekkie pukanie do drzwi. W sieni stał sługa i oddał jakieś pismo.

— Sługa mój powiada, że marszałek związkowy Bernard przesyła panu to pismo.

— Prosi przeczytać zaraz, gdyż treść jego ma być nadzwyczaj ważna.

— Przepraszam tedy na chwilkę, łaskawa pani, — rzekł Rogers, wziąwszy list.

Postąpił ku oknu.

— Co to? Oznajmienie wojskowe z gubernji Nowego Meksyku.

— O, mój Boże — proszę posłuchać — łaskawa dobrodziejko. Radosna nowina! Hrabianka przebywa w Fort Defiance.

Mary była z radości jak gromem rażona.

— Nie może być, w takim razie przyjaciółka moja żywa!

— Co za radość — naprawdę! — cieszyła się Mary.

— Proszę posłuchać, łaskawa pani. Przeczytam to krótkie oznajmienie.

Z pisma tego wynikało, że Iza wraz z swoją wierną Juno przybywała w niewoli u Indjan — Nawajów. Za wyleczenie cudowne syna wodza dzikich została Iza wraz z towarzyszką wypuszczona na wolność! Obecnie zaś przebywają obie w fortecy Forte Defiance.

— Wielki Boże, co tam mogła wycierpieć moja biedna Iza! Między dzikusami, między Indjanami, — wołała Mary z płaczem.

— Uspokój się, pani! Indjanie, przedewszystkiem Nawajowie — to prawdziwi dżentelmeni wobec kobiet. A że puścili panią Izę wolno, świadczy o tem wymownie, iż mieli dla niej szacunek.

— Dowiem się już chyba o wszystkiem od niej samej. Jeszcze dzisiaj jadę do Tucsonu, oczekiwać tam jej przybycia.

— Żałuję mocno, że nie będę mógł towarzyszyć pani! Obecność moja tutaj w Nowym Jorku potrzebna koniecznie. — Za to jednak zaraz dam znać hrabiemu o szczęśliwem odnalezieniu córki!...

Zaraz też ułożono wspólny telegram do hrabiego i Mary postanowiła odjechać wieczornym pociągiem Pacific.

Rogers pożegnał się tymczasem. Wieczorem miał być na dworcu. Cieszył się serdecznie, że Iza przy życiu. Ta droga, ukochana dla niego, dziwna istota żyje... To cud Boży!

* * *

W potężnej hali dworca zachodniego w Nowym Jorku stał pociąg kolei Pacific gotów do odjazdu.

Mary wyczekiwała na peronie Rogersa.

Nadszedł.

Mary poznała, że musiało stać się coś nadzwyczajnego.

Był zdenerwowany.

— Otrzymałem wiadomość o Nordenie. Jest aresztowany.

— Przecież raz! Czy to tylko prawda? — zawołała Mary.

— Naprawdę! Rzecz dziwna, stało się to w Tuscon, dokąd pani właśnie jedzie. Najdziwniejsze, że zbrodniarza tego wydał w ręce władzy dawniejszy towarzysz hrabianki Izy, niejaki Janik.

— Cieszyć się będę, jeśli będę mógł panią powitać w Tuscon z hrabianką Izą, muszę bowiem zjawić się tam po owego zbrodniarza.

Mary, zda się, nie słyszała Rogersa. Myślami bawiła przy Nordenie.

— Przecież raz — przecież raz, — szeptała. Gdybym go mogła znaleść, — mówić z nim — wypowiedzieć, jak strasznie go nienawidzę, jak się nim brzydzę!...

— Dziwny zbieg okoliczności! Zejdziemy się w Tuscon — sami znajomi: pani oczekiwać będzie hrabianki Izy, ja zaś z pretensją do Nordena, a i Janik znajdzie się z nami!

— Tak, to dziwne! Takie zdaje się przeznaczenie, los... I to nic — to wszechmoc Boska tak rozporządziła!

Naraz usłyszała sygnał.

— Żegnam pana. Do widzenia! — rzekła Mary.

Wsiadła do wagonu. Pociąg ruszył na daleki Zachód...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szklana góra.

Na wysokiej, szklanej górze stał zamek cały złoty, a przed zamkiem była jabłoń, na jabłoni złote jabłka.

Ktoby złote jabłko urwał, wszedłby do złotego zamku, gdzie w srebrnej jednej komnacie ukryta była królewna zaklęta dziwnej urody. A miała skarby niezrachowane, piwnice pełne drogich kamieni, w izbach zamku skrzynie ze złotem.

Wielu zbiegało się rycerzy, lecz napróżno usiłowali wedrzeć się na szklaną górę. Na koniu ostro podkutym niejeden darł się daremnie i z połowy stromej góry z ciężkim szwankiem spadał; łamali ręce, nogi i karki.

Piękna królewna z jednego okna patrzyła z żalem, jak próżno tacy rycerze dorodni na dzielnych koniach ginęli. Widok królewny zagrzewał ich serca. — Zbiegali się zewsząd, ze czterech stron świata, ale biedna dziewica już lat siedm daremnie wyglądała wybawienia.

Niemało leżało trupów rycerzy i koni około szklanej góry; wielu konających z połamanemi żebrami boleśnie stękało. Był to cmentarz prawdziwy.

Już rok siódmy za trzy doby miał się skończyć, gdy rycerz w złotej zbroi nadjechał. Rozpędził konia, wdarł się w pół góry, z podziwem wszystkich, którzy patrzyli i nazad wrócił szczęśliwie. Nazajutrz równo ze świtem, gdy mu się pierwsza udała próba, znowu rozpędza swego rumaka: stąpa po górze jako po ziemi, iskry z podkowy błyskają. Patrzą zdziwieni wszyscy rycerze, a on już blisko wierzchołka. Niezadługo spojrzą znowu, aż stoi przed jabłonią. Wtem zrywa się wielki sokół, zaszumiał skrzydłem szerokiem, i uderzył konia w oczy. Rumak parska, nozdrza wzdyma i najeża gęstą grzywę, stanął dęba wystraszony, nogi mu się ślizgają, pada nazad z rycerzem i porysował szklaną górę, a z rumaka i rycerza pozostały jeno kości, co brzęczały w złotej zbroicy, jako suchy groch w pęcherzu.

Siódmy rok się jutro kończy, aż nadchodzi żak, urodny, silny i wysoki. Patrzy, jak rycerze sobie łamią karki nadaremnie, podchodzi pod śliską górę, i bez konia się gramoli.

Już od roku słyszał w domu o królewnie, co zaklęta w złotym zamku siedzi na wierzchołku góry szklanej. Poszedł do lasu, zabił rysia i pazury ostre, długie przyprawił sobie na ręce i do obu nóg umocował.

Taką bronią opatrzony darł się na garb szklany. Słońce było na zachodzie, żak w połowie drogi ustał; zmęczony, ledwie oddycha, pragnienie spiekło mu wargi. Czarna chmura nadpłynęła, próżno błaga i zaklina, by choć kroplę uroniła. Napróżno otwiera usta, — chmura czarna przepłynęła, ani rosą nie zwilżyła warg spieczonych jak skorupy. Pokaleczył krwawo nogi, rękoma się tylko trzyma. Słońce zaszło, patrzy w górę, lecz aby dojrzeć wierzchołek, musiał tak zadzierać głowę, aż mu czapka na dół spadła. Spojrzy na dół, jaka przepaść: tm śmierć pewna i niechybna! Z przegniłych trupów straszne wyziewy tłumiły oddech.

Już mrok ciemny, gwiazdy blado oświetlały szklaną górę, a żak młody jak przykuty na skrwawionym ręku wisi. Wyżej piąć się już nie może, bo wyczerpał wszystkie siły; czeka śmierci. Nagle sen mu skleił oczy, zapomina kędy leży, strudzony smacznie zasypia. — Lecz choć we śnie ostre szpony tak głęboko w szkło zapuścił, że przespał się do północy, nie zleciawszy z onej góry.

Złotej jabłonki pilnował sokół, co zrzucił z koniem rycerza: zawsze w nocy czujny strażnik oblatał górę w koło. Zaledwie miesiąc wyszedł z za chmury, uniósł się z jabłoni, i krążąc w powietrzu, zobaczył żaka.

Łakomy ścierwa, pewny, że trup świeży leży, spuszcza się nagle, siada. Lecz żak już nie spał. Dojrzał sokoła i postanowił uratować się z jego pomocą. Sokół zapuścił mu ostre szpony w ciało: chłopak wytrzymał ból mężnie i uchwycił ptaka za nogi; ten przestraszony uniósł go nad zamek i począł krążyć w koło wysokiej wieży. Żak krzepko się trzymał i patrzył na lśniący zamek, co przy bladych promieniach miesiąca jak mdła lampa świecił, patrzył na wysokie okna migające różnobarwną ozdobą, — a na ganku siedziała śliczna królewna, zatopiona w myślach, dumając nad swoją dolą. Widząc, że blisko leci jabłoni, dobył z za pasa kozika i obiedwie nogi odciął sokołowi. — Ptak zerwał się z bólu wyżej i znikł w obłokach, — a młodzieniec spadł na szerokie gałęzie jabłonki.

Wtedy dobył szpony sokole, ugrzęzłe mu w ciele, i przyłożywszy skórkę złotego jabłka do ran swoich, wnet wygoił wszystkie. Narwawszy pełne kieszenie złotych jabłek, wchodzi śmiało do zamku. Przy bramie zatrzymuje go smok wielki, lecz zaledwie rzucił nań jabłko, smok skoczył w górę i zniknął.

Zaraz się wielka brama otworzyła, zobaczył podwórze, pełne kwiatów i drzew ślicznych, a na wysokim ganku siedziała królewna piękna razem z dworem swoim.

Ujrzawszy dorodnego młodzieńca, wybiegła ku niemu, witając w nim rada pana i męża. Wszystkie skarby mu oddała, a żak młody został wielkim panem. Na ziemię wszakże powrócić nie mogli, bo tylko

wielki sokół, który był strażnikiem i zamku tego i samej królewny, mógł zamek i skarby na skrzydłach swoich na ziemię przenieść; a nazajutrz znaleziono jego zwłoki w pobliskim lesie.

Gdy tak z królewną a żoną swoją wyszedł do ogrodu zamkowego, spojrzy na dół i widzi z podziwem, że mnóstwo ludzi się zbiera. Świsnął więc w piszczałkę srebrną, a jaskółka, która służyła za posłańca w złotym zamku, nadbiegła.

— Idź, dowiedz się, co nowego tam się stało? — rzekł do małej ptaszyny.

Jaskółka szybko leci, wkrótce wraca i powiada:

— Krew sokoła ożywiła zwłoki martwych: wszyscy, którzy polegli pod górą, wdzierają się na nią zuchwale, wstali dziś jakby ze snu, dosiadają rzeźwe konie, a lud cały dziwem zdjęty patrzy na cud niesłychany.

Woda ocukrzona jako lekarstwo.

Doświadczenie naprowadza czasem na trop leku, najniewinniejszego i najłatwiejszego do stosowania, a przewyższającego w skutkach najbardziej skomplikowane środki apteczne. Na tem zresztą opiera się cała medycyna ludowa, posiadająca w swoim skarbcu — obok guseł i niedorzecznych praktyk — wartości pierwszorzędne. Jednym z takich niewinnych, a wielce skutecznych leków okazała się w cierpieniach spowodowanych owrzodzeniem żołądka zwykle ocukrzona woda.

Owrzodzenie żołądka jest chorobą, na której badaniu i sposobie leczeniaześrodkowane są od wielu lat badania kliniczne w dziedzinie medycyny wewnętrznej i chirurgji. Doniosłość tego cierpienia polega nietyle na stopniu jego niebezpieczeństwa dla życia pacjenta, niebezpieczeństwa zresztą niezbyt wielkiego, ile na upośledzeniu sprawności narządu tak ważnego dla normalnego funkcjonowania organizmu, jakim jest żołądek, a nadewszystko na silnych bólach, jakie towarzyszą tej chorobie, a także na coraz większem jej rozpowszechnianiu się.

Przyczyny wzmagającej się częstości owrzodzeń żołądka szukać należy w coraz częściej występujących chronicznych katarach i stanach zapalnych dróg trawiennych, a to z powodu wadliwej naszej djetetyki: pospiesznego jedzenia i niedostatecznego miażdżenia i przeżuwania pokarmów, pochłaniania latem zbyt wielkich ilości napojów chłodzących, picia alkoholu, a nadewszystko odżywiania się w restauracjach, gdzie potrawy sporządzane są na lichej wartości tłuszczach, łatwo jełczejących w żołądku i drażniących wyściełającą jego ścianki błonę śluzową. W tych warunkach, wskutek nadmiernego pobudzenia czynności żołądka, powstaje łatwo chroniczny stan jego zapalny, stanowiący najpodatniejsze tło na uszkodzenie błony śluzowej, ścianek żołądka, zatem do tego, na czem polega istota t. zw. owrzodzenia, nosząca po lekarsku miano ulcusa.

Zwykły system leczenia tej choroby oparty jest bądź na stosowaniu rozmaitych środków kojących, bądź nawet, w wypadkach uporczywszych, na zabiegu chirurgicznym. Leczenie środkami aptecznemi posiada naogół wadę wielkiej przewlekłości, kosztowności, a nadewszystko skomplikowanych prób, czynionych przeważnie poomacku.

Zabiegi chirurgiczne, dające często bezpośrednie świetne wyniki, muszą z natury rzeczy mieć cechę „ostatecznej wycieczki", jako że tają w sobie zawsze poważną dozę niebezpieczeństwa. W takim stanie rzeczy natrafienie na środek niewinny, a jak wykazują nader liczne już stosowania go w praktyce, wielce skuteczny — co prawda nietyle co do radykalnego usuwania choroby ile łagodzenia przykrych jej objawów polegających na gwałtownych bólach, występujących perjodycznie, przeważnie w jakiś czas po spożyciu pokarmów, ma znaczenie pierwszorzędne, zasługujące więc na jak najszersze rozpowszechnienie.

Taką niewinną, a wielce skuteczną metodą leczenia owrzodzeń żołądka jest podawanie pacjentowi dwa albo trzy razy dziennie po ćwierć litra wody czy lekkiej herbaty osłodzonej 50, a nawet 80-ma gramami cukru. Napój ten powinien być brany na godzinę mniej więcej przed dobrze znaną pacjentowi porą występowania ataków bólu, które, jak wiadomo, mają w cierpieniach tych tendencję dokuczania o określonych porach dnia czy nocy. W tym ostatnim wypadku wypijać należy wodę ocukrzoną przed samem położeniem się spać. Ta sama kuracja da się zastosować skutecznie i przy owrzodzeniach dwunastnicy także, tej najbliższej, przytykającej bezpośrednio do żołądka części narządu trawiennego. Zaletą kuracji wodą ocukrzoną jest brak potrzeby zachowywania przy niej specjalnej djety, taniość jej, łatwość stosowania, a także — rzecz ważna — możność oddawania się zwykłym zajęciom. Zbawienne skutki tego systemu leczenia występują odrazu: bóle przestają dokuczać już po kilku dniach stosowania go. Z czasem stwierdzić się nawet dają rezultaty objektywne — postaci zanikania zmian w składzie soku żołądka, a nadto, co najważniejsze, najbardziej przekonywujące prześwietlania promieniami Roentgena nie wykazuje już wyraźnie występujących poprzednio nadżarć. Nadewszystko jednak ustępują najdokuczliwsze w tem cierpieniu jego objawy — bóle, zatruwające pacjentowi całą radość życia.

Oczywiście konieczne tu jest zastrzeżenie, że kuracja taka jakkolwiek wydaje się niewinna, prowadzona być musi pod kontrolą lekarza, nie wszystkie bowiem organizmy znoszą bez poważniejszych wstrząśnień wprowadzanie stałe, przez dłuższy czas tak znacznych bądź co bądź ilości cukru. W swojej wszelako łatwości technicznej stosowania, przystępności ceny, a nadewszystko w ujawnionych przez nią dobroczynnych dla pacjenta skutkach stanowi nowa ta metoda niewątpliwy krok naprzód w leczeniu cierpienia tek częstego i tak dokuczliwego, a opierającego się, jak dotychczas, na zwykle stosowanej przy zwalczaniu go terapji.

Dr. S. C.



Fabryczne łuny.

Ogniste uniosły się łuny do góry
Czerwienią krwi niebo zbarwiły —
I palą się czarne podniebne gdzieś chmury...
Och! — łuny pożary wznieciły...
Fabrycnze łuny płaczące.
Nad szarą ćmą ludzką dzień świeci bez końca,
Nad wielką fabryką, wśród nocy...
Uniosły się łuny rozbłysły jak słońce —
Ach! gore wokoło — pomocy!

Kachna Ł. Łza.



Poradnik gospodarczy.

Choroby ziemniaków.

I) Do najniebezpieczniejszych chorób ziemniaka należy Rak ziemniaczany. Choroba ta powodowana jest przez grzyb pasorzytniczy. Rak ziemniaczany występuje głównie na kłębach w postaci narośli, bardzo rzadko na częściach nadziemnych. Straty, powodowane przez raka ziemniaczanego, dochodzić mogą do zniszczenia całkowitego zbioru. Grunt, na którym wystąpił rak ziemniaczany, jest zarażony tą chorobą więcej, niż przez lat kilkanaście.

Rozporządzenie ministerstwa rolnictwa ustanawia obowiązek zwalczania raka ziemniaczanego i obowiązek zgłaszania zarządowi właściwej gminy każdego wypadku wystąpienia objawów, wzbudzających podejrzenie pojawienia się raka ziemniaczanego.

Środki zwalczania raka ziemniaczanego są: 1) ziemniaki chore winny być na polu, na którem zostały wyprodukowane, zniszczone (spalone), lub w razie trudności wykonania tego zabiegu, głęboko zakopane (conajmniej na 75 cm.). Z pola zarażonego wszelkie odpadki po ziemniakach i łęciny nie powinny być wywożone, lecz na miejscu spalane lub głęboko zakopywane, 2) ziemniaki bez narośli rakowatych, lecz pochodzące z pola zarażonego w żaden sposób nie powinny być zużyte jako sadzeniaki; mogą być one zużyte na paszę, lecz tylko po uprzedniem uparowaniu lub ugotowaniu, 3) woda od płokania ziemniaków, pochodzących z pola zarażonego, winna być zlewana do specjalnie wykopanego głębokiego dołu, położonego zdala od wód bieżących, stawu i gnojówki, 4) z gospodarstwa, w którem występuje rak ziemniaczany nie można wywozić ziemi, chwastów i nawet nawozu. Dowiedzionem jest, że zarazki raka bez uszkodzenia przechodzą przez kanał pokarmowy zwierząt, 5) na gruntach, na których wystąpił rak ziemniaczany, nie należy uprawiać ziemniaków, a nawet wogóle okopowych, 6) nie należy sprowadzać ziemniaków — sadzeniaków z okręgów, w których występuje rak ziemniaczany, 7) należy uprawiać odmiany odporne na raka. Organizacje rolnicze i rolnicy winni zwrócić szczególną uwagę na wprowadzenie odmian, odpornych na raka ziemniaczanego.

We wszelkich sprawach, tyczących się raka ziemniaczanego należy zwracać się do najbliższej Stacji Ochrony Roślin.

II) Bardzo pospolitą chorobą ziemniaków jest zaraza ziemniaczana. Choroba ta występuje na naci w postaci gnicia. Należy: a) używać do sadzenia ziemniaki zupełnie zdrowe, b) uprawiać odmiany odporne na występowanie choroby.

III) Parch zwykły. Choroba ta powszechnie znana rolnikom występuje głównie na ziemniakach, uprawianych na glebach świeżo marglowanych lub wapnowanych. Należy: a) nie sadzić ziemniaków z parchami, b) unikać sadzeniaków zdrowych, lecz pochodzących z pól, na których parch występował, c) na polach, na których występuje parch stosować nawożenie nawozami zielonemi.

IV) Parch prószysty. Objawia się ten parch na kłębach ziemniaczanych w postaci zagłębień wypełnionych ciemnym pyłem i otoczonych popękaną skórką ziemniaka. Środki zaradcze też same, co przy chorobie parcha zwykłego. Parch ten jest dużo niebezpieczniejszy niż parch zwykły.

V) Bakterjoza pierścieniowa. Choroba ta wywoływana jest przez bakterje pasorzytnicze. Objawia się w postaci ciemnego pierścienia widocznego na przekroju kłęba. Środki zaradcze: nie używać do sadzenia ziemniaków chorych.

VI) Mokra zgnilizna kłębów. Maziste gnicie ziemniaków powodowane jest przez bakterję pasorzytniczą. Środki zaradcze: a) sadzenie zdrowych ziemniaków, b) sadzenie ziemniaków odpornych na chorobę w danej miejscowości, c) nawożenie gruntu nawozami potasowemi i fosforowemi, a unikanie wapnowania.

VII) Zgorzel ziemniaka — Czarna nóżka. Choroba ta występuje w dolnych częściach pędów naci, powodując czernienie i łamanie się naci. Z naci choroba przedostaje się do kłębów, powodując przy silnym rozwoju ich gnicie. Środki zaradcze: a) nie używać sadzeniaków z pól, na których choroba występowała, b) unikać silnego nawożenia azotowego.

VIII) Sucha zgnilizna kłębów. Choroba ta występuje na kłębach ziemniaczanych, powodowana zaś jest przez grzyb pasorzytniczy. Chory ziemniak jest pomarszczony, na powierzchni ma nalot, w głębi jest twardy. Przekrój ziemniaka ma odcień szaro-niebieskawy. Środki zaradcze: unikać sadzenia ziemniaków chorych.

Poradnik lekarski.

Reumatyzm. Jedną z bardzo rozpowszechnionych chorób jest reumatyzm. Na reumatyzm cierpi wielu ludzi, a lekarze z wyleczeniem go nie mogli sobie dać przez długi czas rady. Obecnie leczenie reumatyzmu jest bardzo łatwe, a polega ono na szczepieniu ludzi szczepionką przeciwreumatyczną i przeciw artretyczną, noszącą nazwę „Cutivacciny". Wyrabiana w dwóch stopniach stężenia; słabsza: „mitior" i silniejsza: „fortior", ma ona na celu utworzenie w organizmie chorego antitoksyn, przeciwtrucizn, skutecznie zwalczających obecne w ustroju toksyny (jady), czyli produkty życia bakteryj, które krążąc z obiegiem krwi ,wywołują cierpienia reumatyczne i artretyczne. Niezmiernie doniosłym momentem jest fakt, że szczepionka leczniczo-ochronna, jaką jest „cutivaccina", może być, jak okazało bogate już doświadczenie w klinikach szpitalnych na wielu setkach chorych — stosowaną prawie bez żadnych zastrzeżeń jako, że szczepienia nią nie wywołują żadnych ujemnych objawów ubocznych.

Samo leczenie tą szczepionką ochronną polega na bardzo podobnem do szczepienia ospy, tylko bez wywoływania krwawienia, dokonywaniu specjalnym lancetem kilkunastu powierzchownych draśnięć skóry — na przedramieniu najlepiej — przecinających naskórek, ale nie docierających do naczyń krwionośnych. Szczepienia dokonywane są w odstępach: drugie po 8-miu dniach po pierwszem, trzecie w 14 dni po drugiem, następne po upływie 20 dni, po ostatniem poprzedzającem. Szczepień tych do zupełnego wyleczenia i utrwalenia wyniku wystarcza 5 do 6-ciu. Procent wyleczonych zupełnie tą metodą reumatyków i artretyków jest tak znaczny, że najzupełniej uprawnia do nazwania „cutivacciny" nową zdobyczą lecznictwa.

KRONIKA.

O dogmat Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny. Dogmatem nazywamy te wszystkie prawdy wiary katolickiej, w które pod grozą grzechu wierzyć musimy, jak n. p. dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. Marji Panny, o nieomylności papieża i t. d. Prawda o Wniebowzięciu N. Marji Panny dotychczas takim dogmatem nie jest i gdyby kto w nią powątpiewał, grzechu za to niema. Jak donoszą jednak z Rzymu, tamtejszy wyższy kler świecki i zakonny złożył u stóp Ojca świętego prośbę o solenne ogłoszenie dogmatu Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny. W związku z tem przewiduje się prawdopodobieństwo zwołania w najbliższym czasie soboru ekumenicznego w Rzymie, dotychczas jednak nie wiadomo, jaką decyzję poweźmie papież.

Zamiast do Kanady — do Brazylji. Ostatnio urząd emigracyjny ograniczył wydawanie emigrantom pozwoleń na wyjazd do Kanady i Argentyny z powodu ciężkich konjunktur gospodarczych panujących w tych krajach. Skutkiem tego zarządzenia emigrantów spotkał przykry zawód, gdyż wielu z nich zlikwidowało zupełnie swoje mienie w kraju a nawet wykupiło karty okrętowe. Zdarza się, że emigranci tacy, wyjeżdżają samopas do innych krajów zamorskich, co jest połączone z większem jeszcze ryzykiem, gdyż w takich wypadkach nie mają ani zapewnienia opieki, ani możności nabycia ziemi, ani też możności znalezienia pracy. Ponieważ na terenie Brazylji (Ameryka Południowa) Towarzystwo kolonizacyjne w Warszawie rozpoczęło na szeroką skalę zakrojoną akcję kolonizacyjną i gwarantuje kolonistom wszechstroną opiekę, Urząd emigracyjny w Warszawie rozesłał do swych ekspozytur w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Brześciu nad Bugiem i Białymstoku pismo okólne, polecające informowanie wszystkich emigrantów o akcji Towarzystwa kolonizacyjnego w Brazylji. Wyjazd z Warszawy pierwszej partji kolonistów na tę kolonję nastąpi już około 20 sierpnia b. r., druga partja wyjedzie około 25 września b. r.

Dwa wypadki samochodowe. We czwartek 15 b. m. około godziny 10 wieczór na szosie za Mogilanami zdarzył się wypadek samochodowy, który szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach. Oto p. L. Baranowski, przemysłowiec z Dębnik, jadąc swoim samochodem z góry mogilańskiej wpadł na dwa słupy telegraficzne. Po obaleniu jednego z nich i zdruzgotaniu poręczy mostka, samochód stoczył się na drugi mostek betonowy i tam uległ kompletnemu rozbiciu. Jadący w samochodzie pasażerowie wyszli cało, doznając tylko lekkich obrażeń. Samochód przewieziony został na platformie do Krakowa. — Drugi wypadek zdarzył się na szosie Kłaj-Niepołomice pod wiaduktem kolejowym w Grodkowicach, gdzie auto ciężarowe najechało na parokonną furmankę, zdążającą w kierunku Niepołomic. Z osób nikt nie odniósł szkody, natomiast obydwa konie zostały pokaleczone.

Mord polityczny. W Wierzbiążu koło Bełza zamordowano ucznia gimnazjalnego, Filipa Hryciuka. Pod zarzutem morderstwa aresztowano Włodzimierza Hłycia, Hilarego i Michała Pokitków, oraz pomocnika handlowego Hrycia Szymkowa, którzy działali z rozkazu tajnej organizacji wojskowej ukraińskiej. Chciano się pozbyć Hryciuka z powodu jego nieprzychylnego stosunku do organizacji. Już przedtem usiłowano go otruć, później zaś chciano zamordować w czasie wycieczki. Kiedy się to nie udało wynajęto dla dokonania morderstwa abiturjenta gimnazjalnego Pokitkę, którego steroryzowano groźbą śmierci.

Truciciele bydła. Organa policji państwowej stanęły wobec tajemniczej zagadki. Oto na folwarku Kazimierza Świrskiego w Zazdrości obok Trembowli, odrazu zginęło dwadzieścia krów najpiękniejszej rasy. Na miejsce zjechał weterynarz powiatowy, a jego badania wykazały, że bydło zostało zatrute nieznaną narazie trucizną. Policja wdrożyła energiczne dochodzenia celem wykrycia sprawcy i ustalenia przyczyny tej zbrodni. Prawdopodobnie w sprawie tej odgrywa rolę zemsta ze strony warchołów ukraińskich.

Wymordowanie całej rodziny. W Raszkowie, pow. horodeńskiego, popełniono masowe morderstwo w sposób bestjalski. Zamordowany został gospodarz P. Madryga i jego wnuk 10-letni P. Charuk, razami zadanemi siekierą i młotem. Oprócz wymienionych zostały ciężko poranione żona Madrygi Paraska, oraz jego córka, a matka zamordowanego Charuka, Anna.



Gdy do izby weszła jedna z sąsiadek, oczom jej przedstawił się straszny widok. Na łóżku leżały w straszny sposób zmasakrowane zwłoki Madrygi i Charuka, jak również zobaczyła dogrywającą już matkę i córkę. Obie przewiezione do szpitala w stanie bezprzytomnym, zmarły z upływu krwi. Policja aresztowała syna Madrygów Michała, jako domniemanego zabójcę.

Bunt więźniów w Kielcach. Onegdaj w Kielcach wskutek agitacji z zewnątrz w tamtejszem więzieniu wybuchł bunt w oddziałach więźniów politycznych i kryminalnych. Straż więzienna opanowała jednak wieczorem sytuację. Na drugi dzień awantury powtórzyły się ze zdwojoną siłą. Więźniowie poczęli w celach niszczyć urządzenia i barykadować wejścia. Bunt został stłumiony dopiero przy pomocy posiłków policyjnych, przyczem jeden z więźniów został zabity, drugi zaś lekko ranny. Po kilku godzinach awantury całkowicie zlikwidowano.

Katastrofa autobusowa. Onegdaj wydarzyła się w Częstochowie katastrofa autobusowa wśród niezwykłych okoliczności. Autobus miejski przepełniony pasażerami, zatrzymał się na tymczasowym przystanku na placu Jasnogórskim. Spragniony szofer udał się na szklankę piwa. W tej chwili autobus bez kierowcy ruszył nagle z miejsca i zaczął się staczać z błyskawiczną szybkością po wielkiej pochyłości, przewracając stragany i łamiąc przydrożne drzewa. Wszelkie próby opanowania sytuacji spełzły na niczem. Autobus zatrzymał się dopiero przy murze jednego z domów. Wielu pasażerów odniosło poważne obrażenia. Autobus został uszkodzony. Przyczyną katastrofy było złe zahamowanie przez szofera, który też został za niedbalstwo ukarany.

Śmierć pod kamieniami. W Łodzi przy robotach kanałowych w ul. Narutowicza wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padło 4 robotników. Ulicą tą jechał wielki wóz, naładowany ciężkimi kamieniami. W pewnej chwili, gdy wóz znalazł się obok dołu, w którym pracowali robotnicy kanalizacyjni, pękła jedna z osi wozu. Wóz przechylił się na bok, a sypiące się kamienie runęły do dołu wraz z wozem i znajdującym się na nim woźnicą. Rozległy się przeraźliwe krzyki przygniecionych ciężarem kamieni robotników. Wezwano straż ogniową i pogotowie ratunkowe. Po pewnym czasie wydobyto wszystkie ofiary straszliwego wypadku. Wszyscy czterej robotnicy odnieśli bardzo ciężkie rany, z których wszyscy w szpitalu zmarli.

Tragiczny koniec zabawy. W Katowicach w lokalu nocnym „Apollo“ zabawiał się onegdaj wesoło młody aplikant sądu okręgowego Dr Antoni Pudło w towarzystwie dwu kupców i przygodnej tancerki. Po mocno alkoholizowanej kolacji wybuchła między biesiadnikami sprzeczka na tle kolejności w tańcu z towarzyszką zabawy. W czasie kłótni jeden z towarzyszy spoliczkował aplikanta. Dr Pudło podniecony niezwykle alkoholem wyszedł ze sali, dobył rewolweru i w kurytarzu wyjściowym przed garderobą strzelił sobie dwukrotnie w głowę. Strzały były śmiertelne i Dr Pudło wkrótce zakończył życie.

Aresztowanie bandy rabusiów. W ostatnich miesiącach dokonano szeregu napadów rabunkowych na terenie całego Górnego Śląska. Śledztwo prowadzone w Katowicach, Królewskiej Hucie i Wielkich Hajdukach doprowadziło do ujęcia całej dobrze zorganizowanej bandy, składającej się z braci Pawła i Józefa Oczków, pochodzących z Gliwic, Waltera Bełdzika i Waltera Opasowskiego z Dębia, Alfreda Pastuszka z Królewskiej Huty i Roberta Frytscha z Bielska. Bełdzik i Pastuszek dokonali napadu rabunkowego na piekarnię w Królewskiej Hucie. Oczko, Frytsch i Bełdzik włamali się do sklepu w Dębiu. Pozatem Oczko, Bełdzik i Pastuszek dokonali napadu na rodzinę Wagsylów w Lędzinach. Dalej Oczko i Walter Bełdzik dokonali morderstwa rabunkowego na osobie Mentchika. Robert Frytsch i Paweł Oczko dokonali napadu w Białej. Ponadto cała szajka oskarżona jest o udział w innych napadach i morderstwach. W rękach policji polskiej jest Bełdzik i Opasowski oraz Frytsch. Natomiast niemiecka policja w Zabrzu ujęła na Śląsku Opolskim Pawła i Józefa Oczków i Pastuszka.

Niezwykła przygoda kupca. Poważny kupiec warszawski, Abraham Waisfeder, zdobył w niezwykły sposób żonę. Zaczęło się w pociągu. P. Waisfeder wracał z Białegostoku, gdzie jeździł za interesami. W przedziale, do którego wsiadł, znajdowała się bardzo elegancka i urodziwa młoda dama, pogrążona w głębokim śnie. Gdy pociąg dojeżdżał do Tłuszcza, pasażerka obudziła się. Przetarła ręką oczy i rozejrzała się zdumiona po przedziale.

— Gdzie jest mój mąż? — zapytała.

P. Waisfeder nie umiał jej odpowiedzieć. Dama oświadczyła mu, że pochodzi z Wilna i udaje się z mężem w podróż poślubną do Warszawy. Nagle, spojrzawszy na siatkę do bagaży, zawołała przerażona:

— Ojej! Gdzie moje walizki?

Okazało się, że młoda kobieta padła ofiarą jakiegoś oszusta, który wziął z nią ślub, a następnie okradł ją w pociągu. Wobec tego p. Waisfeder zajął się współtowarzyszką podróży, ułatwił jej powrót do Wilna i wkrótce zapomniał o jej przygodzie. Aż onegdaj nagle do mieszkania kupca przybyło dwu wywiadowców policyjnych.

— Policja wileńska zażądała aresztowania pana i odstawienia do Wilna pod zarzutem okradzenia swej żony.

— Żony?... — zdziwił się p. Waisfeder. — Ja jestem kawaler. Ale dobrze jedźmy.

Zaciekawiony do najwyższego stopnia kupiec stanął przed obliczem sędziego śledczego w Wilnie, który mu oznajmił, że jest oskarżony o okradzenie w pociągu swej małżonki podczas podróży poślubnej.

— Panie sędzio, ja jestem kawaler...

— Jakto kawaler? — zdziwił się sędzia. — Przyprowadzić poszkodowaną.

Można sobie wyobrazić zdumienie p. Waisfedera, gdy w drzwiach stanęła urocza nieznajoma z pociągu.

— To nie jest mój mąż — oświadczyła, przyjrzawszy się kupcowi. — Ale ja tego pana znam, on mi pomagał, jak tamten łobuz mnie okradł i zwiał.

— Nic nie rozumiem — odezwał się sędzia. — Kto więc jest pani mężem?

— Abram Waisfeder, Warszawa, Nalewki 15.

Po dłuższej chwili dopiero zagmatwana sytuacja wyjaśniła się. Okazało się, że przyjaciel p. Waisfedera, Abram Cynarek, skradł jego dokumenty i pod nazwiskiem swego przyjaciela ożenił się w Wilnie z panną Szajndlą Grosang, a następnie okradł swoją żonę.

Świętokradztwo w Warszawie. Nieuchwytna banda świętokradców, grasująca w Warszawie, która w ciągu ostatnich tygodni dokonała kilku kradzieży w świątyniach, dopuściła się nowej zbrodni. Tym razem zbrodniarze obrabowali kaplicę Archikonfraterni Literackiej w katedrze św. Jana. Kradzież spostrzegł zakrystjan, który przyszedłszy około 5 rano do kościoła, zauważył, że żelazne drzwi kaplicy Archikonfraterni zasłonięte są kotarą, pomimo iż zamykając kościół zostawił ją odsłoniętą. Przypuszczając, że mogli tego dokonać tylko złodzieje, zakrystjan zamknąwszy kościół natychmiast zawiadomił o swem odkryciu wiceproboszcza katedry ks. Mikołaja Mościckiego i policję. Natychmiast rozpoczęto energiczne dochodzenie. Według przypuszczeń świętokradcy dostali się najpierw na dach katedry po rusztowaniu ustawionem na tyłach odnawianego obecnie Zamku Królewskiego. Po dostaniu się na dach, zbrodniarze otworzyli lufcik w oknie, przez który wślizgnęli się do kaplicy, gdzie po gzymsach doszli do żyrandola, po którym opuścili się na dół. Celem zabezpieczenia się od strony kościoła, w obawie, by ktoś ze służby kościelnej czy wiernych nie spostrzegł ich przy „robocie“, świętokradcy opuścili kotarę, zasłaniającą drzwi kaplicy od kościoła. Według obliczeń świętokradcy zabrali tylko 8 wotów, srebrnych i pozłacanych serc wartości około 120 zł., ponieważ cenniejsze wota, w obawie przed ciągłemi świętokradztwami, złożone są na przechowanie w specjalnym skarbcu.

Wściekły wilk. Z Wilna donoszą: Na terenie gminy Horodzieje pojawił się wściekły wilk, który napadał na ludzi i zwierzęta, gryząc i zarażając ich wścieklizną. We wsi Lipy pokąsał trzyletnie dziecko jednego z tamtejszych gospodarzy. Dziecko doznało wścieklizny i zmarło wśród cierpień. We wsi Przesmykowszczyzna wilk ten pokąsał kilka krów i koni. We wsi Zawita ten sam wilk również pokąsał dziecko. Wściekłe zwierzę usiłowało dostać się też do zabudowań gospodarczych wsi Zawita, lecz zostało zabite.

Ofiara pijawek. Wiejskie kobiety, trudniące się w rzekach i rzeczkach połowem pijawek, potrzebnych dla celów leczniczych, nieraz drogo swój łup okupują. Zmuszone są bowiem stać przez parę godzin dziennie w wodzie i narażone są na liczne ukąszenia pijawek, powodujące utratę krwi. Poławiaczki muszą od czasu do czasu przerywać swą pracę i wychodzić z wody, aże-

by uwolnić ciało od tych chciwych na krew ludzką stworzeń. W przeciwnym bowiem razie mogą utracić wiele krwi, a nawet umrzeć. Taki właśnie wypadek zdarzył się w okolicach Rostowa w Rosji. Pewna kobieta, łowiąc pijawki, miała ich już 150 sztuk w dzbanku. W zapale pracy nie zważała na to, że całe jej ciało niemal było pokryte pijawkami i dopiero gdy przez wielki upływ krwi zrobiło się jej słabo, wyszła na brzeg. Tu jednak padła zemdlona i na dobitek nieszczęścia rozbiła dzbanek z pijawkami, które natychmiast rzuciły się na swą ofiarę. Gdy ją po pewnym czasie znaleziono, ciało jej przedstawiało straszny widok. Pokryte było całe czerwonemi i sinemi plamami i dopiero po wielu trudach udało się przyprowadzić ją do przytomności. Wkrótce jednak popadła powtórnie w omdlenie i po kilku godzinach z upływu krwi nie odzyskawszy przytomności, zmarła.

Jubileusz kościółka na Kahlenbergu. W ubiegłym tygodniu odbyło się w kościele polskim na Kalenbergu pod Wiedniem, skąd wyruszył Jan III Sobieski na Turków, uroczyste nabożeństwo z okazji 300-lecia położenia kamienia węgielnego pod kościół przez ówczesnego nuncjusza papieskiego Palotta. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. rektor Kukliński. Na nabożeństwie obecni byli charge d'affaires Rzeczyposltej Polskiej w Wiedniu p. Jeleński, konsul generalny Morawski, urzędnicy poselstwa, stowarzyszenie robotnicze „Ojczyzna“, oraz liczne rzesze kolonji polskiej.

Walka o długie włosy. Po ostatnim wszechświatowym kongresie fryzjerów, na którym wypowiadano się przeciw noszeniu krótkich włosów przez kobiety, w szeregu miast niemieckich i austrjackich zorganizowano specjalne towarzystwa, mające na celu walkę o przywrócenie mody długich włosów. Ciekawe, że członkami tych towarzystw są przeważnie młodzi mężczyźni, którzy przy przystąpieniu do danego towarzystwa składają piśmienne deklaracje, że nie będą nigdy tańczyli z krótko-włosemi pannami, ani też żaden z nich nie ożeni się z krótkowłosą panną. Wątpić, czy to co pomoże.

Skutki palenia papierosów. Jeden z najświeższych monarchów świata, król albański Zogu, po długotrwałej chrypce, mimo starannej kuracji wybitnych lekarzy-specjalistów, stracił obecnie głos i może mówić jedynie szeptem Przyczyną utraty głosu było nadmierne palenie papierosów.

Bezkarna zbrodnia. Przed kilkoma miesiącami założono w Atenach Towarzystwo akcyjne, jedyne w swoim rodzaju, gdyż miało za cel sprzedawanie w Europie samochodów skradzionych w Ameryce. Kapitału zakładowego dostarczyli Grecy i Amerykanie. Pod sprężystym zarządem braci Antonopulos sprawy szły jak najlepiej. W przeciągu nie wielu miesięcy sprzedano skradzionych samochodów na blisko 5 miljonów franków. Najciekawszym jest jednak fakt, że z chwilą wykrycia całego oszustwa, aresztowani bracia Antonopulos zostali zaraz wypuszczeni na wolność. Prawo obowiązujące w Grecji, nie pozwala mianowicie odbierać samochodów tym, którzy je kupili za pół ceny. Pozatem prawo greckie nie pozwala karać zbrodniarzy, o ile ich przestępstwa wyszły na szkodę obcokrajowców, a nie obywateli greckich. Ponieważ właścicielami skradzionych samochodów byli sami Amerykanie, zatem bracia Antonopulos nie poniosą żadnej kary.

Samolot olbrzym. W Madrycie zaczęto budowę olbrzymiego samolotu, który będzie poruszany 6-ma motorami o sile 4 do 5 000 koni motorowych. Samolot ten będzie mógł zabrać 50 podróżnych i tyle benzyny, że bez zatrzymania się będzie mógł lecieć przeszło 12 tysięcy kilometrów. Waga jego będzie wynosić 11 ton.

RZECZY CIEKAWE.

Wyspa wygnanych monarchów.

Na wodach oceanu Indyjskiego leży wyspa Reunion, odkryta w roku 1528 przez podróżnika portugalskiego Maskarenhasa. Ma ona długości i szerokości około 200 kilometrów. W r. 1660 wyspa została przyłączona do Francji, w 1810 roku zawładnęli nią Anglicy, lecz już w cztery lata później zwrócili Francji. W owym czasie wyspa nazywała się Bourbon, ale później przywrócono jej pierwotną nazwę Reunion. — Wyspa posiada czarujący klimat tropikalny. Palmowe doliny, nieprzebyte lasy bambusowe, wulkany, pola zalane lawą, niesłychane upały charakteryzują tę posiadłość francuską. Tylko na stokach gór, które tu miejscami osiągają wysokość 3.000 metrów, klimat jest nieco łagodniejszy. Reunion jest żyźniejsza od Cejlonu i Jawy, ale pod względem kultury ustępuje znacznie tamtym. Na 175.000 mieszkańców składają się Francuzi, Indusi, Chińczycy i Malajczycy. Wyspę Reunion można nazwać śmiało wyspą zapachu. Tu wyrabia się wielką ilość olejów pachnących, używanych w fabrykach do wyrobu drogocennych perfum. Z Reunionu wywożą także wanilję, najlepszą co do zapachu w całym świecie.

Wyspa Reunion może być śmiało nazwana także wyspą deportowanych królów. Tu zmarła na wygnaniu królowa Madagaskaru Ranavalo Majanca III. Tu mieszkają dotychczas Abd-El-Krim i król Annamu Bun Luan. Były wódz powstańców riffeńskich, Abd-El-Krim mieszka w Chiteoux Morange. Jest to mały pałacyk w oddalonym od gościńców wyspy starym parku. Wódz riffenów posiada dwie żony, pięcioro dzieci, brata, stryja, i 30 osób świty.

Francuzi opowiadają po świecie i prasa francuska rozpisuje się obszernie, że Abd-El-Krim jest na wyspie Reunion zupełnie na wolności. Jest to nieprawda, wierutna bajka. Były wódz powstańców nawet na spacerze bywa śledzony przez żandarmów francuskich.

Bun Luan, były król Annamu, deportowany na Reunion w roku 1915 utracił swój tron w Indo Chinach z powodu konszachtów, jakie prowadził z Niemcami.

Bun Luanowi Francuzi zarzucają jeszcze, oprócz konszachtów z Niemcami, okrucieństwo. Podobno kazał zabić 40 swoich żon. Jedna z tych niewiast wydarła mu w walce oko, wskutek czego b. monarcha spaceruje po Reunionie z ciemnem szkiełkiem, zastępującem prawdziwe oko.

I takiemu zbrodniarzowi wypłacają jednak władze francuskie 40.000 franków rocznej renty. Suma ta ledwo wystarcza b. monarsze, gdyż posiada na utrzymaniu dwie żony mongołki i tylko... 23 dzieci.

Bez grosza do majątku.

Znany bussinessman i wielokrotny miljoner, Stephan Girard z Filadelfji, zauważył, że jego stary buchalter już od dłuższego czasu ma ponury i przygnębiony wygląd, a w oczach maluje się beznadziejna rozpacz. Po zasięgnięciu bliższych informacyj dowiedział się, iż jego wierny sługa ugina się pod brzemieniem nieszczęść rodzinnych i długów, które zaciągnął na leczenie żony.

Pewnego więc dnia zawezwał go do siebie i zapytał, czemu nie stara się wydobyć z długów.

— W jakiż sposób mógłbym to uczynić, skoro nie mam żadnych środków poza moją pensją, a ta ledwo

na utrzymanie starczy? O! gdybym choć w części był tak bogaty jak pan, to napewno nie byłbym nikomu grosza winien.

— To czemuż pan nie zostajesz bogatym? — spytał bankier.

— Jakżeż mam to zrobić, będąc bez grosza?

Miljoner ruszył pogardliwie ramionami, dodając, że pieniądze nie są do tego potrzebne. Rzucił okiem na gazetę, leżącą na stole i ostrym głosem polecił mu udać się natychmiast do portu, gdzie — jak podawało ogłoszenie — naznaczona była tego dnia licytacja na ładunek skonfiskowanej herbaty, a po załatwieniu tej tranzakcji przyjść zaraz z powrotem.

Na nieśmiałą uwagę nieszczęsnego podwładnego, iż do kupna potrzebne są pieniądze, usłyszał ironiczną odpowiedź, że przekona się osobiście, jak dalece dotychczas się mylił.

Przyzwyczajony do wykonywania poleceń swego szefa, udał się posłusznie na przystań i podbijając wciąż cenę, zakupił, bez dolara w kieszeni, cały ładunek.

Sprytny bankier znał dobrze swych kolegów.

Skoro tylko rozeszła się wieść, że „człowiek" od Girarda zakupił cały ładunek okrętu herbaty, giełdę towarową ogarnął niepokój. Cena herbaty natychmiast podskoczyła w hurcie o kilka centów. Zanim buchalter, rozmyślający po drodze z rozpaczą jak ureguluje ten nowy dług, powrócił do biura, szef jego powiadomiony o rezultacie i widząc go wchodzącego z przygnębioną miną do gabinetu, rzekł:

— No, a teraz sprzedaj pan niezwłocznie herbatę!

Podwładny przystąpił energicznie do zlikwidowania swej — jak myślał — ryzykownej transakcji i, sprzedając po kursie cokolwiek niższym od ostatnich notowań, zarobił, nie posiadając dosłownie jednego centa, 50.000 dolarów.

Tak więc przekonał się prześladowany przez los buchalter, że często dobry pomysł starczy za pieniądze.

Małżeństwa w Indjach.

Jak wiadomo w Indjach małżeństwa zawierane są wyłącznie w wieku dziecinnym i młodzieńczym. — „Około 8 miljonów dziewcząt zawarło małżeństwa w bardzo wczesnej młodości", tak krótko oświadczyła p. Underhill, delegatka hinduska na angielską konferencji w sprawie opieki nad matką i dzieckiem. — W kwestji wieku wstępowania przez kobiety w Indjach w związki małżeńskie ogłoszona została następująca statystyka: w Indjach jest mężatek, liczących mniej niż lat 5 — 329.000, a wdów — 29.000; mężatek w wieku do lat 10 — 2,774.000 i wdów — 105.000. Często spotyka się 15-letnią matkę trojga dzieci, lub 25-letnią babkę.

Ludzie - ptaki.

Jadąc pięknem wybrzeżem Norwegji, zauważyć można domki, przylepione poprostu do stoków górskich. Mieszkańcy dostają się do nich po długich drabinach sznurowych. Na małych płaszczyznach obok domków urządzone są ogródki i łąki, na których pasą się krowy, przywiązane na linach, by nie wpadły do morza. Małe dzieci również są opasane linkami, a ciała umarłych obwiązuje się liną pod pachami i opuszcza do łodzi, a potem zawozi się na wspólny cmentarz u wylotu fiordu.

Ludzie tam żyją i to są bardzo szczęśliwi. Mogliby się łatwo obronić przeciwko podatkom, bo wystarczyłoby podnieść drabinkę do góry, gdy do nich trafi poborca podatkowy i przeciąć mu odwrót lub wogóle nie dopuścić do domu. Ale Norwedzy płacą podatki regularnie bez żadnych trudności.

Najnowsza moda w Japonji.

Najnowszą modą w Japonji jest tatuowanie. Dawniej tatuowały sobie ręce tylko gejsze i żeńska obsługa herbaciarni japońskich, dziś moda tatuowania rozpowszechnia się w Japonji niemal na wszystkie warstwy narodu. Studentki i urzędniczki państwowe tatuują sobie plecy, ręce i uszy. Na plecach i rękach wyobraża się fantastyczne smoki, ptaki i kwiaty różnobarwne, na uszach zaś maleńkie czerwone serduszka. Moda ta wywołała jednak już żywe niezadowolenie w społeczeństwie japońskiem i wiele organizacyj społecznych wnosi w najbliższych dniach memorjały do parlamentu, z prośbą, aby zabroniono w Japonji tatuowonia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Pp.: **Jan Stokłosa** w L.: Rozwiązania zagadek najlepiej przysyłać na kartce korespondencyjnej, gdyż to najtaniej kosztuje. — **Zosia Maćkowska** w S.: Za miłe słowa Maciuś Pannie Zosi „łapki całuje". A cóż Pani aż w Bydgoszczy porabia? — **Józef Stabrawa** w O.: Z zagadek skorzystamy — dobre. — **Piotr Wenc** w Ś.: Za artykulik dziękujemy. — **Karol Winkler** w D.: Najlepsze rozmiary nadsyłanych utworów są takie, aby utwór nie zajmował więcej jak jedną stronę druku, a więc 100 do 120 wierszy. Na artykuł wstępny trzeba jeszcze mniej, bo 65 do 70 wierszy. Piszący łatwo może sobie to obliczyć. — **Michał Nowak** w D.: Po ukończeniu „Branek Tatarskich" rozpoczniemy druk nadzwyczaj zajmującej powieści na tle historycznym p. t. „Smok", napisanej specjalnie dla „Roli" i nigdzie przedtem nie drukowanej. W barwnej opowieści autor rozwiązuje w ciekawy sposób legendę o smoku Wawelskim, związaną z naszemi dziejami historycznemi. Powieść ta zajmie kilkanaście numerów „Roli" i niewątpliwie w wysokim stopniu zainteresuje naszych Czytelników. — **W. Miesiączek** z U.: Zgoda. Praca u nas zacznie się w połowie września, chociaż i teraz jej dość jest. Tak sta nasza „Rola" jak i rola-ziemia potrzebują pracy i to nie takiej jak to sobie niektórzy niefachowi myślą — ot zasadzi się i rośnie. I w naszą „Rolę" też pracy dość wkładamy, chcąc ją podnieść, chcąc, aby ona jakieś plony wydała. Konkurs ogłosimy — do utworów nadających się damy zrobić ilustracje. Wzajemnie pozdrawiamy. — **Ludwik Dubiel** w Szcz.: Utwory zupełnie dobre; wkrótce je zamieścimy. — **Michał Sowa** w Z.: Druk powieści p. t. „Wydziedziczona" już jest na ukończeniu. Po niej zamieścimy humoreskę Gogola, tłomaczoną z rosyjskiego, a następnie powieść na tle legendy o złotym trzewiczku w kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu. Druk „Podróży po dalekich krajach" rozpoczniemy nanowo w jednym z najbliższych numerów. Mamy już przygotowanych kilkadziesiąt ilustracyj i zajmujące opisy. — **Jan Majka** w Z.: „Rola" rozchodzi się po całym świecie, oczywiście najwięcej liczy Czytelników w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim. — **Wawrzyniec Smólski** w Z.: Za cenne dla nas słowa uznania serdecznie dziękujemy. Jan **Smaza** w Z.: Zagadki wszystkie dobre i wszystkie będą umieszczone, choćby niektóre z nich musiały poleżeć nieco w tece. Karol **Syposz** w R.: Owszem, nadają się do druku. M. **Blum** w W.: Z nadesłanych prac chętnie skorzystamy, tembardziej, że bardzo starannie wykonane. Jan **Miazga** w L.: Szkoda papieru i atramentu. Takie utwory potrafi pisać każdy, kto tylko zna mały i duży alfabet. Karol **Dominik** w L.: Opisy ciekawych zdarzeń chętnie drukujemy, ale trzeba pisać zaraz po wypadku, a nie dopiero za dwa tygodnie. Wiadomości do kroniki trzeba pisać zwięźle, nie bawiąc się w długie opisy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Włodzimierz Czubak z K.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆	Naczynie.
☆ ■ ☆	Pszczoły jednego ula.
☆ ■ ☆	Imię żeńskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Płyn.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Owies w języku obcym.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Inaczej odbitka.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Drzewo liściaste.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Kulka inaczej.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Służy do podpierania się.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Część Niemiec.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Służy do jazdy po wodzie.
☆ ■ ☆	Owad z rodz. pszczołow.
☆ ■ ☆	Narząd zmysłu.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Inny w jęz. martwym.

Środkowe litery w miejsce kwadracików dadzą imię i nazwisko znanego męża stanu w Polsce.

2. Zagadki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

Postawcie przeczenie za słupami w rzędzie,
I czytajcie razem, a choroba będzie.

II.

Kiedy w samogłoskę zabawy zamkniecie,
Z tego pasorzyty zwierząt otrzymacie.

III.

Włóżcie w samogłoskę część ciała na
[głowie,
A co jest na skórze każdy z was się dowie.

IV.

Aby niemoc ciała należnie ułożyć,
Potrzeba ozdobny krzew w porządek
[włożyć.

V.

Ptaka nazwę nosi, w ziemi ciągle ryje
Skrzydeł nie posiada, wodą tylko żyje.

3. Szarady.

(Ułożył A. Czader z S. W.).

I.

Pierwszego z drugiem się boi,
Ten kto źle z sumieniem stoi,
Drugi, czwarty, trzy na wiośnie,
Budzi się, w moczarach rośnie.
Wspak trzeci przebywa w wodzie,
Drugi czwarty — człowiek w rodzie.
Są to dziecka pierwsze słowa,
Zgadnij — od czego twa głowa.
Wspak trzy, druga, to część „Roli",
Którą każdy czytać woli.
Całość to oczu choroba,
Więc jak ci się to podoba?

II.

Gdy nadejdzie pierwsza druga,
Letnia, przyjemna i długa,
Miło wtedy na wsi bywa,
Gdzie piosenki pasterz śpiewa,
Inny trzecie czwarte krowy,
O nudzeniu niema mowy.
Pół pierwsze, drugie i czwarte,
Widzieć można rozpostarte
Pierwsze płotach koło domu,
Choć wiesz, czwarte mów nikomu,
Gdy upał, trzeba uważać,
Na całe się nie narażać,
Trzecie łatwa to szarada,
Ani twierdzić nie wypada.

4. Układanki.

(Ułożył Tadeusz Rutkowski z K.).

Nuta + są przy wozie + spółgłoska = imię męskie.

Pożegnanie + spółgłoska + część więzienia = plac pod dom.

Imię chińskie + pożegnanie = drzewo.

Samogłoska + Polska w jęz obcym = imię żeńskie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 31 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 32: 1. Logogryf: Jan Kochanowski. 2. Zagadki humorystyczne: Marabuty, kominy, mandoliny, buraki, czerwiec, Radom, wielbłąd, potrawa, turkot, szarady, porzeczka, Paryż, zatrzaski. 3. Szarady: I. Restauracja. II. Ukraina. 4. Kwadrat magiczny: rudaudar-data-arak.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Tadeusz Kwerka z W., Walenty Bal i Franciszek Maciol z S. B., Zbigniew Pelc z Ł., Zosia Maćkowska z S. B., Adam Galer z K., Józef Kapuściński z L., Marja Woźniakiewicz z G., Adolf Liebeskind z K., Jan Bylica z K., Józef Oskarbski z Z., Antoni Skrzypek z L., Józef Garczak z C., Jan Smaza z Z., Alfons Czader z S. W., Jan Gara z W., Józef Stabrawa z O., Piotr Wenc z Ś., Henryk Biłka-Głębicki z S., Mieczysław Romanowicz z K., Stefan Gorczyca z R. i Edward Cygan z J.

Nagrody wylosowali pp.: Jan Bylica z K. i Jan Oskarbski z Z.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Klucznik do więźnia: Powiedzcie mi, panie, dlaczego tu jesteście?

Więzień: Głupie pytanie! Bo nie mogę stąd wyjść, i pan mię nie puści.



Także seperacja.

Pan A.: „Co słychać nowego, dobrego u pana, panie S."

Pan S.:„ Ach, daj mi pan spokój, czasy takie kiepskie... Od 14 dni żyję odseparowany od stołu i łoża..."

Pan A. (bardzo zdziwiony): „Co pan mówi! To się pan rozwiódł z żoną, wcale nie wiedziałem, że pan był żonaty..."

Pan S.: „Żonaty nigdy nie byłem, tylko był u mnie sekwestrator i... zajął mi wszystkie meble..."



Co lepsze?

Młoda mężatka przed wystawą do męża: „Patrz! Oto nowy wynalazek. Wózki dla dzieci, które jadą bez szelestu".

Mąż z lekceważeniem: „Fi! Wolałbym dzieci, których nie słychać".

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 16 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 1·35 do 1·72 zł.	Jałownik	od 1·33 do 1·72 zł.
Woły	od 1·38 do 1·75 zł.	Cielęta	od 1·77 do 2·58 zł.
Krowy	od 1·00 do 1·70 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·58 do 2·80 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·20 do 3.60

Giełda płodów rolniczych

z dnia 16 sierpnia b. r.

Pszenica	47·00—48·00	Słoma długa	8·00—8·50
Żyto	25·00—25·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	26·00—27·00	Koniczyna nasienn. czer.	00·00—00·00
Jęczmień	25·00—26·00		
Fasola biała	125·00—135·00	Mąka żytnia	45·00—46·00
Groch zwyk.	48·00—53·00	Mąka pszen.	83·00—84·00
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby pszen.	19·00—20·00